

ANTOLOGIA

Poeci zabrani przez wojnę



Muzeum
Powstania
Warszawskiego


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

ANTOLOGIA

Poeci zabrani przez wojnę

Spis treści

Krzysztof Kamil Baczyński

24 XII	4
Ad Aristum Fuscum	4
Ars poetica	5
Chore myśli	5
Chrystus	6
Ciel brouillé	7
Dni nienawiści	7
Droga	8
Dziki laur	9
Elegia IV	9
Hymn wieczorów miejskich	10
IV. Dni	10
Jesień	11
Już nie pamiętam...	11
Krajobraz	12
L'esclave	12
Melancholia	13
Moment wieczności	13
Morze wracające	14
Pieśń Wągabundów	14
Piosenka	15
Podróże	16
Powrót	16
Powrót II	17
Sonet --- morze	17
Spotkanie dalekie	18
Ucieczka	18
Wieczór na południu	19
Zamach	20
Zmierzchanie	20
* * * (Nie płacz...)	21
* * * (Nocą, gdy sanie...)	21

Teresa Bogusławska

17.X.	22
Jakże tu można zasnąć?	23
Ktoś Ty?	24
Warszawie	24
*** (Wiozą ich często...)	25

Wacław Bojarski

Modlitwa o koniec wojny	25
-----------------------------------	----

Tadeusz Gajcy

Chwila biblijna	27
---------------------------	----

Czas	27
Legenda o Homerze	29
Moja mała	30
Nowo narodzonemu	30
Portret	31
Śpiew murów	32
Uderzenie	33
Widma	34
Wstecz	46
Z dna	46
Żegnając się z matką	48
*** (Jestem tutaj, ot, niedbały)	48
<i>Zuzanna Ginczanka</i>	
Ballada o Żydziaku	49
Canticum canticorum	50
Defraudacja	51
Deklaracja	52
Dziewictwo	53
Gramatyka	53
Obcość	55
O centaurach	55
Panteistyczne	56
Wyjaśnienie na marginesie	57
Zabobon	58
Zamiast różowego listu	59
Zdrada	60
Żegluga	61
* * *	61
<i>Tadeusz Hollender</i>	
Błaski guberni	62
Uśmiech Warszawy	64
Warszawa	65
Warszawa 1942	68
<i>Krystyna Krabelska</i>	
Kołysanka	69
Modlitwa	69
*** (Niebo jest nad nami...)	70
O wojence	70
Wiosna zawiedzionych	71
*** (Hej, chłopcy, bagnet na broń!)	71
<i>Juliusz Krzyżewski</i>	
W odwrocie	72
<i>Stefan Leszno</i>	
Warszawo! Warszawo!	73
<i>Wojciech B. Mencil</i>	
Księga miraży	74
<i>Zdzisław Stroiński</i>	
O poległym	75
Polska	75
*** (Po huraganach szarż...)	76
*** (Śniły się szarże...)	77

<i>Józef Szczepański</i>	
Chłopcy silni jak stal	78
Czerwona zaraza	79
Pałacyk Michła	80
Piosenka batalionu szturmowego „Parasol”	81
<i>Władysław Szlengel</i>	
Okno na tamtą stronę	83
<i>Andrzej Trzebiński</i>	
Granatowe traczostwo	84
Piosenka o Teresie	84
Ta chwila	85
Wieczór w śniegu	86
Wymarsz Uderzenia	87
Wyprzedaż jesieni	87
<i>Jerzy Kamil Weintraub</i>	
Do Krzysztofa Baczyńskiego albo elegia nocy zimowej	88
Ja, smutnej ziemi syn	89
Kołysanka podziemna	90
Popiół	91
Wiersze grudniowe	91
*** (Rośniesz, nocy kamienna...)	92

24 XII

Znowu daleko, smutnie...
śnieg przez szyby pełza
i noc przycichłym wichrem szarpie gwiazdy w więzach,
i znów daleko, smutnie...
i znowu nie wrócisz z dalekich pól zapachem —
szorstką wonią mrozu,
oczu mi nie zasłonisz ciepłym, słodkim łachem —
— niebem przycichłym łzami i powrotem...
Nie przyjdiesz szeleszcząca ciszą w mgłach drogami
(wieczór spłynie kolędą daleką, daleką)
i będziemy we dwoje tylko, smutni, sami,
ja i mrok beznadziei...
i ty gdzieś nad nami...

Samotność

Ad Aristum Fuscum

(TŁUMACZENIE) HORATIUS¹: ODY

Fuscu! Człek czysty, przez zbrodnie nie skłęty
nie musi nosić mauryjskich pocisków
nie trzeba jemu cięciwy napiętej
ni mieczów świstu...

Broń

Czy to pustynią droga niebezpieczną,
czy niegościnnym kaukazem górzystym,
czy gdzie głęboka rzeka rwie bajeczna
Hydaspes² szklisty.

Tak mnie gdy spotkał wilk w sabińskim lesie
gdy za daleko zaszedłem śpiewając³
potwór co borem łup swój krwawy niesie
w lesistym kraju

Niebezpieczeństwo

uciekł; o takim ogromnym potworze
nie słyhać ani w iubijskiej pustyni
ani w dębowych drzew daunijskim⁴ borze
co ciemnią słybie...

Położ mnie w piaskach, gdzie żadnego pola
nie ma; i chłodu nie daje ni chwila,

Miłość, Piekło

¹*Horatius* — *Horacy* — Quintus Horatius Flaccus (65–8 p.n.e.), wybitny rzym. poeta liryczny, autor liryk, satyr i listów, a także teoretyk literatury. [przypis edytorski]

²*Hydaspes* — obecnie Dźhelam, rzeka w północnych Indiach i Pakistanie. [przypis edytorski]

³*śpiewając* — w oryginale poeta śpiewa o Lalage, kochance tutaj wspomnianej dopiero w ostatniej strofie. [przypis edytorski]

⁴*Daunia* — region w Apulii, w pln. Włoszech. [przypis edytorski]

gdzie kamień pęka w pozsychnanych rolach
i noc się schyla...

Położ gdzie ziemia się skwarem pokryła
gdzie piasek pali, gdzie piekiel gorąco
kochać Cię będę, o Lalage miła
słodką, śmiejącą

wczesna jesień

*Ars poetica*⁵

Wiersz jest we mnie zły, obcy, zły i nienawistny,
i pali moje noce gorejącym ogniem,
idzie przeze mnie tłumny, rozkrzyczany sobą
jak pochód ulicami niosący pochodnie.

Wiersz jest zły, nienawistny, chce rozerwać formę
(jak to ciężko zakuwać wolnego w kajdany),
choć wydrę go z głębi palącego wnętrza,
nigdy całkiem nie będę jego władczy panem.

Z krzykiem szarpie się, męczy, aż strzeli wołaniem,
potem stanie się obcy, przyjaciel niedoszły,
stanie w progu zamarzłym, płonący, stworzony,
i pójdzie w mróz wieczorów tam, gdzie inne poszły.

jesień 38 r.

Chore myśli

Są takie zjawy dalekie, odległe
(kartki wydarte z dziecięctwa i wspomnień),
W snach gdzieś powstały i teraz nadbiegły,
żeby się w ciszę wgryźć i wrócić do mnie...
Są takie zjawy dalekie i znane,
które wracają w jaźni odrodzone,
które wracają (i wierzę w nie święcie),
w zmierzchu srebrzysty uwikłane więcierz⁶...

.....

⁵*ars poetica* (łac.) — sztuka poetycka. [przypis edytorski]

⁶*więcierz* — rodzaj sieci rybackiej. [przypis edytorski]

Dni wymyślone w pół-ciemnych pokojach
(drżą ciemną krepą⁷ firanki wiejące)
i w szarym pyłe zgęstniałego kurzu
tarza się ciemne, zmierzchające słońce...
Pokój jest stary, cichy, staroświecki
(wiszą portrety jakichś znanych twarzy,
na który widok serce w piersi tłucze
i których oczy wrzątkiem serce parzą).

Cicho brzęczące stare fortepiany
grają dostojnie, cicho i powoli,
a po portretach w ścianę wprasowanych
łzy kąpią szare...
łzami serce boli...

Pod wieczór świece się palą w lichtarzach,
żółte jak tego dnia (którego? nie wiem)
i ręce, noce witające bledzią,
brodzą po kurzu nieustannym siewie.
Potem przychodzi długi cień po ścianie,
w starym cylindrze gość nieokreślony,
przyjdzie znów bębnić noc na fortepianie
i wstawiać kwiaty japońskie w wazony.

jesień 38 r.

Chrystus

Przejdź długim płaczem zapomnianych ścieżek
przez puste, krwawe wydmy słów i szorstkich spotkań,
spłynąć wykwitem płatków zmiodniałych na wiosnę
jak cisza biała, gęsta, miękka wonią słodka.
Przejdź... gromnicami drzew odprawić święta,
krzyżami wonnych dni zasadzić puste drogi,
o łukach nieba, brudnych przechodniach pamiętać,
być przyjacielem smutnych i najcichszym bogiem.
I siać niepokój sumień w oczy — brudne szyby
na pośmiewisko i na kłamstwa wieków.
Przez drogi cierpkie, dalekie i gorzkie
po coś tu do nas przyszedł, boże czy człowieku?

I w końcu
kłamstwem rozciąli przymknięte powieki,
pękł kobalt nieba szorstkim poszumem błyskawic,
niebo spłynęło szybkim w horyzont odbiegiem
kroplami sinymi mleka ciszę zadławić.

⁷*krepa* — rodzaj tkaniny o lekko pomarszczonej fakturze, kojarzonej z żałobą. [przypis edytorski]

Zastygła wolno krew na zwiędłych kartach księgi,
przechodzą bosa nogi w pyłe, jak co dzień
i kiedy konasz co dnia na krzyżach przydrożnych,
minę cię nieobaczny⁸, zmęczony przechodzień.

Chrystus

1939

*Ciel brouillé*⁹

(TŁUM. Z CH. BAUDELAIRE 'A¹⁰)

Rzekłbym: twoje spojrzenie okryte oparem,
twe oczy tajemnicze (błękitne czy szare?),
na przemian uciszone, marzące, okrutne,
odbijające nieba obojętność, smutne.
Pamiętasz te dni białe, ciepłe i zamglone,
które topiły w płaczu serca, dzwon, olśniony,
kiedy wzburzone, drżące jakimś złem nieznanym
nerwy sztydziły z ducha, co spał w snach zbłąkany?
Ty wspominasz czasami ten horyzont czysty,
który gorzał słonecznie w porze chmurnej, mglistej,
jak ty rozpromieniałaś ten wilgotny pejzaż
skuty w strąconych z nieba promienistych więzach!
O, kobieto cudowna, zwodna auro ciepła!
Czy Kocham także śnieg twój i szron w bieli skrzepłej,
czy będę mógł się wyrwać z zimy twojej mroźnej —
— rozkoszy przejmującej bardziej niż mróz groźny?

Miłość, Zima

Dni nienawiści

Trzeba nam było długo iść w nienawiść
(rozarty w gwiazdy kryształ chrupał nam pod butem¹¹)
i dni w przegniły, żółty blask rozkrwawić,
na bezoblicze iść pod zwiędłą nutę
z chrypnących gardel zdartą suchym skrzekiem.

.....

Nienawiść

⁸nieobaczny — taki, który nie dostrzega (bądź wariantowa forma słowa „niebaczny”). [przypis edytorski]

⁹ciel brouillé (fr.) — zachmurzone niebo (także: niebo zagniewane). [przypis edytorski]

¹⁰Baudelaire, Charles (1821–1867) — francuski poeta, krytyk sztuki, tłumacz Edgara Allana Poe, prekursor symbolizmu i poezji nowoczesnej, parnasista, dekadent. Uznawany za jednego z tzw. „poetów przeklętych”. Jego twórczość była kontrowersyjna, samego autora oskarżano o niemoralność ze względu na podejmowaną tematykę w swych utworach: dewiacje, rzekome popieranie satanizmu, prostytutka, życie marginesu społecznego itd. Najśłynniejszym dziełem Baudelaire'a są wydane w 1857 r. *Kwiaty zła* (*Les fleurs du mal*), znane również pod innym polskim tytułem — *Kwiaty grzechu*. [przypis edytorski]

¹¹rozarty w gwiazdy kryształ chrupał nam pod butem — prawdopodobnie aluzja do nocy kryształowej, pogonu dokonanego w nazistowskich Niemczech w nocy z 9 na 10 listopada 1938. [przypis edytorski]

w bryzgi i sople krwi cuchnącej trupem,
idzie się tędy, by się stać człowiekiem

.....
A nocą wędły w oknach ciche okiennice
i czern wsiadała z błotem w szorstki, ciężki drelich,
żeby ją świt odkruszył, którym niebo pęka,
świt... jeszcze jeden granat spadły w gęstej bieli.
A nocą okna w obcych, pustych miastach
pluły nam nienawiścią w czarny kontur twarzy
i szczekały po nocach charczącym budzikiem
dalekich karabinów,
by usta nam sparzyć,
i budziły gwałtownym, z żył wyprutym krzykiem,
który sypał się w czaszce w rozpalony olów

.....
a potem znowu było dno nakisłe ciszą
i znów przelewające szprychy w ciemność, koło.

Zostaną...
noce ukrzyżowane zamarzłymi snami,
zostaną oczy z mroków wyrżnięte w lęz kryształ
i oczy, które wykwitną przegniłe —
— niezapominajkami...

Oko, Śmierć

1939

Droga

Noc jest jak śpiące zwierzę;
charczący niepokój biega w niej jak przeżute, niejasne obrazy,
wiatr szarpie niepokojem chwil zastałą ciszę,
zsiadła kiedyś, przed burzą szklącym się upłazem¹².
Drogą chaty przepelzły rozmazane w granat
gęstego i bez blasku zamarzłego nieba...
Pola dymią od bieli i rdzewieją zmierzchem...
Wiatr się snem przehołubia po śliskich kolebach.
Wiatr rozwiewa czupryny przycichłego śniegu
(pies we mgle cicho szczeka jak w pustym mieszkaniu),
drży biel, płaz¹³ falująca nawisami wiatru
i noc trwa rozłożona na śliskim posłaniu.
Jak łatwo dnia zapomnieć, gdy się nocą idzie,
i jak trudno z własnego nieosiągu sztydzić
(o, ślepcy szukający drogi nad przepaścią,
z dalekich równin w góry zabłąkani nocą).
(O, ludzie chwytający próżnię pełną garścią).
Idzie się wiecznie, choć nie zawsze po coś...
Z chat najeżonych ciszą wieje obce ciepło,

Góry, Noc

Życie jako wędrówka

¹²upłaz — spłaszczone miejsce na stoku górskim. [przypis edytorski]

¹³płaz a. płazi — taras, płaska przestrzeń na stoku górskim. [przypis edytorski]

przez szyby zamrożnięte oglądasz krew światła...

.....

już się lepiej w mrok wdrzyj i nocą się zadław...
patrz!...
ogładasz przez okna życie pulsujące,
rozpięte w szyb przeszliżu — prostokątnych tarczach,
ogładasz tętno wewnątrz parujące, gęste,
ogładasz tylko...
i to ci wystarcza...

Dziki laur

Niebo — szklana kopuła meczetów zielonych,
nakrywa szmer powietrza nasiąkłego złotem,
śpiewające daleko ciszy dzwonią dzwony...
Słońce zakrzepło w ciele metalicznym brązem,
pachnącym bladym kwiatem dzikich rozmarynów...
Chodź ze mną w słońce pękające złotem,
pianą morską i słońcem pachnąca dziewczyno.

Słońce, Ciało

W głąb daleko pod nami morze się rozlało,
wypełzłe z wypukłości nieba między skały;
z nienasyconych słońcem czarnych winogrodów
chcę wypić cisze morza, pełne i dojrzałe.

W powybielanych skwarem napuchłych obłokach
brodzą krzaki o liściach cierpkich i surowych.
Ręce błędzą pod błękit prażącego nieba,
by zerwać z sztywnych krzaków szklisty krzyk laurowy.

Elegia IV

Ach, mówiłbym ci o nocach zbitych gradem jak ptaki,
mówiłbym słowa błędne o drzew tragicznych twarzach,
o latarniach jak świece, gaszonych krepą¹⁴ wiatru...
ach, mógłbym... mógłbym dzień jak oczy spokoju przerażać...
Patrz... noc uderza w martwe akordy cieni,
droga odchodzi w gorzkich łkaniach latarni.
Jak trudno szczęście w karty papieru zamienić.
Jak trudno w oczach dalekich szukać odbić świata.
Patrz... oczy — smutni pielgrzymi odchodzą drogą —
spłakaną wiatrem, ciężkim, czarnym samobójcą,
można nie szukać gwiazd,
można nie płakać w ogrójkach,
noc można zgasić jednym ruchem dłoni.

Szczęście, Poezja

¹⁴*krepa* — tkanina o lekko pomarszczonej fakturze, kojarzona z żalobą. [przypis edytorski]

Hymn wieczorów miejskich

Miasto tańczy drżącego kankana¹⁵
w barwnym mleku światel rozproszone
dyszy niebo jak zgaszony dywan
namarszczony z flandryjskich¹⁶ koronek
asfalt ślisko ucieka przed światłem
w łuk
w umarłym kadłubie ulicy
można bardzo głośno mówić
można... bardzo cicho krzyżeć.
Latarniami miasto zgasi gwiazdy
i dźwięk zacznie w banię nieba wnikać
sam zostanę na czarnym asfalcie
balansując krawędzią chodnika.

Miasto

II. [39]

IV. Dni

Jestem sam, ja i puste dni zmierzchem brunatne
jak liście poskręcane jesienią w agonii.
Dni z szelestu wysnute, z nocy bez majaczeń,
zwarzone cichym skrzypem kłamanej ironii.

.....
A może dni te skłamał ktoś, tępy przechodzień
plugawiący różowe odbłaski i słowa,
i może kłamstwo spadnie szarzącą nocą,
dni się zjawią zielenią i powiedzą: prowadź.

Kłamstwo

Skry sypną purpurowe z marzących obłoków
i szczęście białym koniem zatętni pode mną,
i powiem: naprzód, szczęście! Dni szeregiem runą
przez noc pachnącą bzami i gęstością ciemną.

Szczęście

Wolność napłynie w usta purpurowym krzykiem,
zielen pogryzie szare, daltoniczne noce.

Wolność

¹⁵*kankan* — kabaretowy taniec francuski. [przypis edytorski]

¹⁶*Flandria* — historyczny region, obecnie wchodzący w skład Belgii, Holandii i Francji. [przypis edytorski]

Pełność, jędrność i wolność powstawania będzie
nie nadgryzionym myślą, słodkawym owocem
i wtedy szczęście biczem gwiazdym zatnę

.....
teraz jestem ja i te puste dni brunatne...

jesień 38 r.

Jesień

Drzewa na wieczną jesień schodzą w szare parki
przez pastelowe chwile przegniłej pogody;
w zamglonych nocach dni kucające o zmroku;
czai się pustą twarzą niebo bez obłoków.

Rano... znowu się budzę w przekroplonej ciszy,
sen odrasta w powiekach napęczniałych męką,
szarość tańczy po szybach pajęczkami pyłu,
pokój się w pół unosi na ugiętych rękach
i sennie mi spogląda w rozproszone oczy...

Rano... w szum odbiegają myśli już odległe
i ty odpływasz w zachód mgieł odeszłych...
ulice wchodzą oknem, blade bezobliczem,
szorstką powierzchnią bruków w szyby mgłami spierzchłe.

.....
Dzień się prześliznie długim, lepkiem ślizgiem
.....

aż spłynie wieczór gęsty z szarych tapet
i westchnie jesień odległych pociągów wysapem,
szarość pokoi podpali się zgniłą purpurą chryzantem.
W nocy pies we mgle szczeka,
rozpruwa szwy ciszy
i czkawka echa kaszle z przegniłych płuc podwórz.
Nie chodź po zwiędłym zmroku, lepiej okno otwórz:
przestrzeń powiewa w usta gorzką, wonną jesień.

Jesień, Noc, Cisza

Już nie pamiętam...

Już nie pamiętam, jak las szumi śniegiem,
jak słońce złotem w ciszę lasu pryska,
kiedy płaszczyzna obłąkana biegiem
ucieka pędem szalona i śliska.

Już nie pamiętam gór ogromnych wieczną
i nocy gęstej, gwiazdami nabitej,
i pół płaszczyzny bezmiernej konaniem,
śniegiem zmierzchnącej i puchem skro-litej.

Już nie pamiętam, jak słońce w śnieg prószy
i w biele sypie ciszę pyłem złota.
Dzwonki polami biegną i szeleszczą,
cisza osiada śniegu mgłą na płotach.
Już nie pamiętam! Miasto zaczajone
zza murów, mgłą mi dusi jaźń zamarłą
i krwią już niebo mdłych, przegniłych dymów
nocą wyszło w ulice
i dławi mi gardło...

Zima, Miasto, Natura,
Pamięć

Krajobraz

Gwiazdy — łyż światła, opadła
noc przez szyby wybite arkad...
noc odpływa w nągiętych przestrzeniach
w czarnych, wodą ciekących barkach.

Mosty brodzą w prąd wlane czernią,
gwiazdy czochrzą włosy mgłom wiklin...
Przeszli ludzie, którzy szli mostem...
Oczy cicho w złe miasto wnikły...

Noc, Miasto, Rzeka

Rzeka gęsta wolno poziewa
w duszną szarość ciemnego płynu,
most się w niebo wrzyna żelazem
na krzyżowych wygięciach klinów...

Głodem cierpkim usta mdlą puste,
polykają gorzkie łyż światła...
Szare nocą znad śliskich wiklin
pełźnie świtem niebo jak krater...

*L'esclave*¹⁷

(TŁUM. Z J. M. D'HÉRÉDIA¹⁸)

Nagi, brudny, obdarty i z głodu półżywy
niewolnik — spójrz! Me ciało sine pręgi kratą,
choć rodziłem się wolny w miękkich liniach zatok,
gdzie Hybla¹⁹ w lustro wody wperła swoje grzywy.

Niewola, Ciało

¹⁷*L'esclave* (fr.) — niewolnik. [przypis edytorski]

¹⁸*de Herédia, José-María* (1842–1905) — poeta francuski urodzony na Kubie. [przypis edytorski]

¹⁹*Hybla* — nazwa kilku starożytnych miast na Sycylii, tu przeniesiona na rzekę. [przypis edytorski]

Rzuciłem wyspę szczęścia!... O, jeżeli wrócisz
do winnic, do Syrakuz²⁰ brzęczących pszczołami,
szlakiem dzikich łabędzi, który w błękit zamilkł,
może tej, którą kocham, pieśń wspomnień zanucisz.

Czy zobaczę te oczy fioletem głębokie,
w których niebo ojczyste chmur rośnie natłokiem
pod lukiem triumfalnym napiętym w brwi czerni?...
Zlituj się! Odnajdź miłą i powiedz ode mnie,
że żyję jeszcze dla niej, że jestem jej wierny.
Poznasz ją po tęskniących oczach w smutnej ciemni.

Wierność, Smutek

Melancholia

Szary pejzaż tętni kroplami
w rzeki gęste, lśniące jak ołów,
noc przepędza do pustych obór
czarne chmury, stada bawołów.

Deszcz

Po wądole nakisłym zmierzchem
pełnie szumem chmur szarych liszaj,
przez zasiane w ugorach cisze
dzień brzezina schodzi przez pole.

1939

Moment wieczności

Kiedy czas — kościół rozparty w staw — cmentarz
prezbrnie po uda w dzwonach leniwych w południe
powstanie wieczna niedziela — przestrzeń błękitno-święta
zapalić lazur światła od mglistych majolik²¹ złudniej.
Wtedy w przestrzeń zapadnę — cichym opadem Atlantydy.
Oceany jak stepy wysoko przesumiają pod słońcem
horyzonty rozpękną światłem w półkoliste rampy
dwa napięcia błękitu odprężą się w dwie równoległe.

.....
i usnę...

Sen

w falującym łańcuchu ścichłych dzwonów
oceany — kolumny błękitu nie zmiłkną odpływem o zmierzchu
wysoko szumią powierzchnie od nieba bledsze i cichsze
oczy — dwa dzwony tłukące kryształ
nie zgasną jak co dzień w szorstkim, chłodnym — wicherze.

²⁰Syrakuzy — miasto na wschodniej Sycylii. [przypis edytorski]

²¹majolika — odmiana ceramiki z kolorową polewą ołowiowo-cynową. [przypis edytorski]

Obojętnie się przejdą przez dna zarośnięte rybami
jak sznur pereł zerwany niechwytne spadają przez błękit.
Matowe słońce, w którym lazur zamilkł
przesunie dłonią po grzywach poczochranych ławic
gęsta woda rzek w wirach wypłutych z tulej...
sypie się szelest diun²²
przetartych jak sukno — trawą
.....
ciężki plesiosaur²³ zieleni wytrze się w gęstym namule.

1939

Morze wracające

Pamiętasz? Było kiedyś morze
szkliste w falistych linii łukach,
morze, którego cieni można
w obrazach szklanych dni poszukać...

Morze czasami wzbierające
roznosem huku na poszumach,
szelestem w dali zamykanym
na stoodległych górskich tumach²⁴.

Morze płaczące świstem deszczu
i perłopławiam pianorodne,
dalekie, ciche, smutne głębią
jak moje oczy twoich głodne.

Morze przebite nocą w gwiazdy
powraca czasem cicho, jaśnie,
morze potęgi i miłości,
które w twych oczach cicho gaśnie.

Miłość

Pieśń Wagabundów²⁵

Wiedziemy wonny żywot wagabundów
codziennie jasne słowa wdechamy jak opium.
Przestrzeń potrafi wchłonąć nas jedną sekundą
w którą się płynne serca całą wieczność topią
nocami podchodzimy do otwartych okien

Poeta

²²*diuna* — wydma. [przypis edytorski]

²³*plezjozaury* — rząd wymarłych gadów wodnych, wyposażonych w płetwy. [przypis edytorski]

²⁴*tum* (daw.) — kościół katedralny. [przypis edytorski]

²⁵*wagabunda* (z łac.) — włóczęga a. wędrowny śpiewak. [przypis edytorski]

wylatujemy w sady kwitnące jak zapach
patrzeć jak senna zieleń ciepłe niebo żłopie
jak cisza dźwięcznym światłem w szyby zacznie kapać.
Potem płyniemy wolno w ciepłych żaglach cieni
we wzdęte morza światła brzęczące jak pszczoły
odrzucające błękit odpływów jak włosy
na białe ciała ławic wolno zbiegłe dołem.
Silni w miękkie dąbrowy wchodzimy jak w szelest.
Przez góry w płynnych dzwonach bielone oddalą
w wysokich zamkach turni przesypiamy otchłań
wtuleni w futro lasu noc jak ogień paląc
i czekamy na porty jak inni na statki
aż staniemy się tacy ot tacy maleńcy
stateczkiem z łup orzecha w zapach wody gładki
popłyniemy daleko do zielonych Indii.

II. 39 r.

Piosenka

Wprost, na przelaj, przez pola zardzewiałe zmierzchem
pojedziemy w głąb nocy, smutni Don Kiszoci,
po to tylko, by kiedyś (może w baśni progu)
rozerwał nam świadomość zabłąkany pocisk.

Nasze istnienie cierpkie jest, na pół przytomne,
czekające na nowość — nastanie nieznane.
Lękiem w noc wyczekiwań serce pięścią bije,
nie wie, czy błędzić dalej, czy czekać na ranek.

Wiatraki rozszalałych, wirujących myśli
drą nam jaźnię purpurą powstających godzin.
Los nasz tętni, za słońca ukryty zachodem,
zbudzi się może szczęściem w jutrzni słońce narodzin.

Szczęścia jest tylko tyle, ile go wymarzysz,
kiedy ręce ugrzęzną ci palcami w błocie.
Ty!... pamiętaj o baśni, co cię kiedyś zbawi,
lecz nie walcz o nią z ludźmi, smutny Don Kiszocie.

Rycerz

zima 38 r.

Podróże

Czytamy szeroką przestrzeń
liczoną w głębokość spojrzeń
morza dalekie, obłe dźwięczą metalem światła
gdy nagle w horyzoncie przepuk linii dojrzę.
Z brzęczącej blachy morza wypełzną niedbale
powolne, gęste wyspy
obok przejdą bielą
ciepłym rozlewem ulic pierząc roje palem²⁶
słońce na białe ciepło w zębach osad mieląc.

.....
W portach które pływają po wypukłym morzu
zmiersch w wieczornych gospodach pachnie cierpko winem
(przez łzy szyb słyhać w dali przechodzące góry)
powoli oczy ciężkie jak skrzydła rozwinę:
mury wygrzane w słońcu — białe szorstkie koty.
Przeciągają wzdłuż winnic grzbiety skwaru — rtęcią
i morze się ugina drętwe ciepłym złotem
(pękają akordy barw zmierschem zwilgając jak parą)
a kiedy błękit świtem wszędzie w przestrzeń
miasto wyleje rzeką szeroką do morza.
Odpłynę wiotkim statkiem w szerokie ramiona
horyzont pęknie jak szklana obroża
pożegnają mnie ciszą gęstych drętwych zmierschów
iluminacje światła jak ostatni pożar.
Aż strącony burzami z szorstkich liści palmy
zapędzony nocami w ślepy, cichy atol²⁷
wycharczę czarną perłę konający nurek
i błękit tylko
w zmierschach wchłonie mnie jak zator...

I. 39 r.

Powrót

(TŁUM.)

A kiedy deszcz srebrnosiny
zapłacze za moim powrotem,
pomyśl, że to są łzy moje
perlone przez moją tęsknotę.

Łzy

²⁶palem — dziś popr. forma D.lp: palm. [przypis edytorski]

²⁷atol — wyspa koralowa o kształcie pierścienia. [przypis edytorski]

Powrót II

Noc znowu przychodząca nabrzmiała od mgieł;
bruk zwilgły nakrywa mdlawiejąca wata
i tusta, rozpylona, srebrnoszara biel
rozewrze się szeroko na kamiennych matach...
Latarnie — mdli²⁸ pielgrzymi wypędzeni w noc,
konduktami długimi przechodzą chodnikiem;
drga stłumiona, matowa, poplątana czerní,
nalana w szklanki ulic jak zmacony likier...
Dalekie doki murów pełzną w szarym śnie;
po neonowych światłach szumią białym pyłem —
— szarzące obłoki kolorowej mgły...
Noc przegniła wilgocią nakłębia zawile,
nieodgadłe krzyżówki już odeszłych dni,
które płaczą się męką nad myślą zmęczoną,
zatonioną szarzyzną w bezobraze sny...

Noc, Miasto

.....
.....
Życie zsiada się w ustach nocą gorzko-słoną...
.....
Odplywają pociągi noc prujące szumem...
(obudzone sekundy narastają w świst).
Dziś ręce trzymające śliskość mgły wśród palców
żałomocą do ciemnych, parterowych drzwi...
.....

16. X. 38

Sonet — morze

Noc się w morzu zatapia na ciemną żalobę —
kiry czernią zaleją dawności odpryski
odbijane nad ranem w gładzi zimno-śliskiej
i pochyłą się ciemnią nad byłości grobem.

Porty wgryzą się światłem w pół-umarłą wodę,
roześmieją się nocą po pustych ulicach
i miasto w głąb, aż do dna światła chce przemycać,
jak ja, obrazy szczęścia opryskane chłodem.

Morze czarne i barwne! Słoneczne i dumne!
załamane twe ręce horyzontów mglistych
w rozpaczy zamglawionej, jak w płaczu znad trumny.

²⁸mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

Żegnaj, morze! W perłowych koronkach błękitne,
morze, morze kwitnące bielą w kwiatach czystych,
i ja tak pewno kiedyś powrotem zakwitnę...

Morze, Kwiaty

jesień 38 r.

Spotkanie dalekie

Dla Z.

Muszę odejść... noce drżą w napiętych żaglach.
Muszę odejść... droga pijana się ślania,
plótna wzdyma cisza szalejąca, nagła,
latarniami noc znów elegie wydzwania.
Nie żegnajcie... morze opilo się wiatru,
niespokojne, szarpie grzywy szkła rozbite,
gorzkie bryzgi piany ślady statków zatrą
i odpłynę srebrnym argonautów²⁹ mitem.
W słonych zmierzchach schodzę na białe wybrzeża,
w szeleszczące puszcze wilgotne jak barwy,
nawołuję w echa
już mi portów nie żal,
kiedy ciszy lazur w silne dłonie narwę.
Raz się tylko zbudzę jak w dalekiej pieśni,
Ty mi wyjdiesz cicho, jak dawniej, naprzeciw,
ręce dasz mi wonne w ciepłym świetle, wcześniej,
pobiegniemy w zieleń wolne, leśne dzieci...

Morze

Wolność, Natura

9. II. [39]

Ucieczka

Pustym pociągiem wyjadę z głuchego przedmieścia,
szczekotem kół rozprysnie w hali odbieg sekund
i bruk zaświeci w oczy mrozu suchą spieką,
niebo wypuchnie brzuchem w zgniły, ciemny granat.
Noc się rozedrże w długie, klaskające tory
jak szare korytarze w mróz wycięte pędem,

Podróż

²⁹*Argonauci* (mit. gr.) — uczestnicy wyprawy po złote runo, przedsięwziętej na statku Argo pod wodą Jazona.
[przypis edytorski]

nieme domy przedmieścia w gęstych oknach powiek
spłyną długą powodzią czerni — mdłym uporem.

Zapłaczą bujnie światłem więdnącym jak liście
zza skrętów pochylonych wypełzłe naprzeciw,
konające krzyżami, błędne semafony.

Echo zagra oknami w wymijany parkan
i dmuchnie czarnym hukiem w głuche łuki arkad,
las się napije mchami smugi światła.

Dalekie, obce miasta śpią pod jękiem mostów,
zastałe w czarnej gęści nocy, w gęstym miodzie,
żeby ranem nakisłym piersi w mgle ochłodzić,
zagwizdać w zęby fabryk ostrym świstem świtu.
Pociąg po pustych halach nieznanomych stacji
pryśnie krzykiem w zamarłe, ciche usta okien,
przeszczekocze klaskotem pluskającej stali
w szklane piersi sklepienia ogłuchłym potokiem
i zgaśnie...

noc wchłonie smugę wielkim haustem ciszy

.....
W pustych górach zmiecionych gęstym, żółtym śniegiem
pociąg przepelźnie cicho w gęste gardła torów.
Gdy noc zakisi niebo zimnej czerni norą,
długim westchnieniem stanie na ostatniej stacji.

Kiedy szyny zagwoździ ślepy, twardy bufor,
nos zasypie świadomość żółtym śniegiem próżni³⁰,
z daleka przejdzie we mgłę głuchoniemy dróżnik
z zapaloną latarnią, która zgaśnie w zmroku.

1939

Wieczór na południu

Znużone wieczory odpoczywają na matach morza
(o, złoto sypane garściami ponad zielone gaje!),
drżą czarne cyprysy nocą opite jak słodkim winem,
słaniają się tłuste jak pająki nad omdlałym krajem.
Drży ciepło tkaniną półwidzialną na szybach wieczoru
(o, słodkie ciepło chwil umierających w mórz kołysaniu,
słodkie ciepło ramion zalewających zapachem światy!).
Zaczajone gwiazdy czyhające (ukryte za granią)
na koniec słońca i wytryśnięcie w przestrzenie srebrem,
na noc gęstą jak miód, zalewającą oczy i usta...
Rozwleka się wieczór cichy, niewysłowiony grób myśli.

³⁰nos zasypie świadomość żółtym śniegiem próżni — tak w źródle. [przypis edytorski]

Przytomność ucieka w nakłębione porty horyzontów,
zostaje sam wieczór, pełen zagadek, a jednak cichy...

38, jesień

Zamach

Siedzicie w dusznych kawiarniach,
w parnych tchach dni-lokomotyw,
które nie jadą już nigdzie,
bezzadne, złane potem.

Dzień — parująca masarnia
co rano dyszy i rzezi,
póki jak balon zmęczony
na cierniach słów nie ugrzeźnie.

Noce zmaćcone są, duszne
w laszących się woniach perfum,
ach! cały ten świat wasz błady
rozklada się w nocy jak ścierwo

.....

Twarze pomięte i brudne —
— kartki rzucone w próżnię.
Chodzę po pustych ulicach,
stacji zgubionej dróżnik.
Nocą rozlaną jak olów
wyjdę przez parną krwią bramę
i...

rzucę przestrzeń
jak bombę
pod świat wasz — duszny atrament.
Strasznym rozpękiem zieleni
czerń się osypie po wietrze
szeroko...
ocean błękitny
(w horyzont rozleje się przestrzeń)

Kawiarnia

Noc

Broń

Zmierzchanie

Motto: *Je suis l'Empire à la fin de la décadence*³¹

(*Verlaine*)

³¹*Je suis l'Empire à la fin de la décadence* (fr.) — Jestem Cesarstwem u końca upadku. [przypis edytorski]

Okręt odpłynie na spuchniętych żaglach
w szklane lazury wzbierających piersi...
Chociaż nie zawsze byliśmy najszczęśliwi,
powiedzmy sobie zwyczajnie: dobranoc.
Bo świat zachodzi już i słońce ciche
nie wzbiera światłem w mgły wstające rano.
A dni się sypią — zerwane korale,
perły o zmroku...
powiedzmy: dobranoc.
W progu drzwi szklanych noc narasta łukiem,
w progu dni z błota noc cicho przykleka
i garść popiołu w zaciśniętych rękach
parzy mnie jeszcze niedogasłym żarem.
Zmierzcha...
z nawisłych tlejących latarni
znów w pyłe światła dzień powstaje szary...

Koniec świata

13. XII. 38 r.

* * * (*Nie płacz...*)

Nie płacz, to ja nastaję w siwych czapach mgieł,
nie płacz, to ja nastaję każdą chwilą dnia
nie płacz, ja wrócę znowu z złotogłowych dni...
W przychodzących chmurami nowych, żywych snach...
noc odpływa na zachód w ostrych nożach gwiazd
(cierpkie smugi ugorów spłyną cicho w lasy)
i spotkamy naturę w barwny, jasny świt,
kiedy wiosna nabrzmiała pryśnie kwietnym czasem.

Świt, Natura

3. I. 39

* * * (*Nocą, gdy sanie...*)

Nocą, gdy sanie szeptem przesuną po drodze,
niebo wysoko rośnie na kolumnach smreków³²
i gwiazdami oddzwania modrym śniegom odzew
nad wsiami płynącymi w dole ciszy rzeką...
Wonna kaplica nocy gaśnie w ostrych świecach

³²smrek (reg.) — świerk. [przypis edytorski]

drzew ucichłych o zmroku jasną gęścią bieli,
drogi płyną niebieską polewą księżycą
w zgęstniałe morze nieba, w dzwonną, czystą ciszę.
Mróz otarł szorstkie futro w nasze ciche usta,
zmrok pogasił strumienie jak błękitny płomień
i noc rozpięta miękko na zastygłych drzewach
zgaśnie cicho na matach wietrznych oszołomień.
A wtedy oczy zajdą w szklane, śliskie niebo,
które głębią odpłynie smutnie i bezchmurnie,
przepastne, modre stropy pękną wielką ciszą
i wyżej pojedziemy... w diamentowe turnie³³.

Niebo

6. I. 39

TERESA BOGUSŁAWSKA

I7.X.

Stanęli już szeregiem. Jeszcze czas. Za chwilę.
Głowa pęka od myśli natłoczonych huku...
Jakże drogie są płyty warszawskiego bruku
I jakie o tej porze dziwnie lśniące w pyle...
Po kamiennych kwadratach cień wieczoru kroczy...
Kontur płyt pamięć chłonie bezwolnie, uparcie...
Ot, tak by dobrze było stać tutaj na warcie
W wygodnej rogatywce zsuniętej na oczy...
Lęk... Lęk zdradziecki, upiorny, nikczemny,
Wewnętrzna a żelazną przytłaczany wołą,
Nagle wypełza zewsząd nieujęty, ciemny...

Jakże drżą nogi, jak ciężą i bolą...
Już czas...
Jak dobrze by zobaczyć tej chwili ostatniej
Jakiś znak siły własnej i pamięci bratniej,
Choćby maleńki skrawek purpurowo-biały...
Już czas...
Stłum, o miasto, codzienną swą wrzawę,
Stań zamarłe w tę chwilę jedyną...
Wszak za Ciebie, za Ciebie to giną...
Oni giną za Ciebie, Warszawo...
Czyż już...

.....
Miota się oficerek, komendant eskorty.
Zapieniony wściekłością, w chodnik wali nogą:
„Ulica obstawiona? Nie puszczać nikogo!
Stać tu równo! Warować! Warszawskie wy czorty!”
Już czas...

³³turnia (reg.) — szczyt górski. [przypis edytorski]

.....
Nie myśleć...
Gdyby można tak skłuć bagnietami,
Bić w gotowe do strzału czarne karabiny
I nie czuć w sobie grozy, lęku przed kulami
Ani bezsiły strasznej jako tej godziny...
Już czas...
Daj, Matko Boża, polskiemu ludowi
Przeświętą moc wytrwania na płonące dni.
Daj, niechaj się duch jego wzmocni i odnowi,
I niechaj serce jego czystym ogniem lśni...
Już czas...
Śmierć tuż... przebiega tuż...

Modlitwa

Śmierć

.....
Salwa...
.....

...Warszawo święta! Warszawo...
...to już...

22.X.1943

Jakże tu można zasnąć?

Fioletem rozbłysła dal
I wieczorną purpurą zórz...
Hej, zasnąć już,
Mrok rozsnuwa się wkoło i żal...

... Czarna sosna wiatrem kołysana
Tam, do siebie uklonem mnie wzywa.
Dziwożona³⁴ upiorna, straszliwa...
Będzie bajki mi plotła do rana.

Ot, zasnąć dzisiaj trudno:
Mysz swą pracę rozpoczęła żmudną
I świerszcz cyka uparcie za ścianą...

Coraz bardziej wokoło się mroczy,
Blask swój gwiazdom odstąpiły zorze.
Niebo dziwnie jest ciemne w kolorze...
Tak kleją mi się oczy...
Ot, wreszcie zasnąć może...

Jakże tu można zasnąć,
Kiedy księżyc stanął ponad sosną
I w tych blaskach, które nie chcą gasnąć,
Wszystkie drzewa, jakby srebrne, rosną?

Księżyc

W dal mnie sosna, w gwiazdy woła złote
I coś gada w takt wiatru i gada...

³⁴*dziwożona* — w mitologii słowiańskiej demon występujący pod postacią brzydkiej, garbatej kobiety, podmieniający dzieci w kołyskach. [przypis edytorski]

Jakaś smętna, nieznana ballada
W serce wolno przesącza tęsknotę...

Nocy, nocy prześwieta i żywa!
Chcę iść w gwiazdy i szukać chcę zórz!
...Tam, w dal srebrną mnie sosna przyzywa...

... Zasnąć... Och, zasnąć już...

1943

Ktoś Ty?

Siną Ci mgłą zachodzą oczy,
Po piersiach Twoich depce kat...
Coś Ci ciężarem serce tłoczy...
Ktoś Ty?... Twój brat...

Czoło podnosisz w niemej męce,
Usta Ci dziwnie drżą
i dziwnym ruchem łamiesz ręce,
Szepcesz.... Nic ja... Tam inni mrą...

Wokół więzienne, czarne mury,
Oddechu w piersi brak...
Myśl gdzieś Ci wzlata hen, do góry:
Ta jeno³⁵ wolna — ptak...

Hej, sinym cieniem twarz się mroczy,
Świsnął więzienny bat...
Łzami krwawymi zaszyły oczy...
Ktoś Ty?... Twój brat...

1943

Warszawie

Rozciągnęła nad Tobą noc skrzydła,
Rozciągnęły się mgły ponad Tobą,
W burz i wichrów spętanaś wędzidła
I płomienie Ci ognia ozdoba.

³⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Więzienie, Wolność

Więzienie, Brat

Rozpętały nad Tobą się burze,
Zaświeciły Ci luną łez krwawą...
Lecz Tyś wyższa, Tyś wzrosła ku górze,
O, męczeńska! O, święta Warszavo!

Gdy Ci grały szatańsko szrapnele,
Gdy Ci bomby pękały wśród ognia,
W Tobie wzrosło wielkości tak wiele,
Że nie zmogła jej siła i zbrodnia.

Zhartowałaś się we krwi i w ogniu
I moc swoją zachowasz na wieki,
Moc, co w każdym już żyje przechodniu,
Tętni w murach, gra w nurtach tej rzeki.

Takaś dumna, wyniosła i żywa,
Takaś cała promienną i krwawą...
Dzwon się głuchy z oddali odzywa...
...Klękam w prochu przed Tobą, Warszavo...

1943

*** (*Wiozą ich często...*)

Wiozą ich często nocą w ciemną dal bez końca,
Nikt wtedy nie rozpacza i nikt nie wie o tym.
Tylko księżyc zza chmury śle chyżego gońca,
By w karabinach straży rozbłysnąć się złotem.
Wiozą ich często nocą, gdy nikt o tym nie wie,
Kiedy sen mówi matkom: — Jego zwolnią wkrótce —
I tylko odgłos strzałów wyzna w swoim śpiewie,
Że to jest pierwsza nuta w wysnionej pobudce.

WACŁAW BOJARSKI

Modlitwa o koniec wojny

Apokalipso siedmiokrotna,
mechanizmie spraw ostatecznych,
abrakadabro krwawych głodna
rzeczy!
Lub Ty, co je zastępujesz po trochu —
jakiś stary, bardzo stary Panie!
Spraw, niech wreszcie wytęskniony pokój

nastanie!
Wytrąć już wreszcie, dobry Boże,
komukolwiek z rąk mordercze noże!

Cóż to dla Ciebie?
W ręce piorunowe kłaśniesz,
okręcisz się trzy razy w obłoku,
no i już
właśnie
pokój.

A w tym pokoju daj nam, dobry Panie,
obrazek z bohaterem na ścianie,
i chorągiewki kolorowe,
i radiową mowę,
i piwo po obiedzie,
i na śniadanie mleczko.
A pod oknem w tym pokoju orzechowe biureczko,
w nim szufladkę,
gdzie by leżał *Kapitał* Marksa³⁶ i czysty kołnierzyk.
Daj nam, Panie, sanacyjną³⁷ posadkę
i kolorowych na paradzie żołnierzy.
Jeśli to nie za wiele —
ześlij na nasze głowy zmęczone,
jak deszcz niebieskich róż:
święte, nieruchome niedziele,
noce długie — dni krótkie
i gazety co rano ciepłutkie,
gdzie by nowi
wieszczę narodowi
zrozumiałe pisali poematy
na patriotyczne tematy,
gdzie by wyraziciele woli społeczeństwa,
piętnowali *czyjekolwiek* bezeczeństwa,
lub żądali niezaśmieciania ulic,
lub orderu
dla cechu elektrotechników-monterów.

I jeszcze tylko podaruj nam, Panie,
w długie zimowe wieczory
wycinki z gazet skrzętnie poskładane
i wspomnianie — wspomnianie —
i szloch serdeczny w nocie niedospane,
i sen lekki.

A nad ranem:
świeże, pocerowane
skarpetki.

Mieszczanin

³⁶*Marks, Karol* (1818–1883) — niemiecki działacz rewolucyjny i filozof, twórca marksizmu, światopoglądu głoszącego materialistyczny i rewolucyjny pogląd na świat. W 1848 napisał razem z Engelsem *Manifest partii komunistycznej*. [przypis edytorski]

³⁷*sanacja* (z łac. *sanatio*, uzdrowienie) — powstała od hasła „sanacji moralnej” nazwa obozu politycznego zwolenników Józefa Piłsudskiego, rządzących Polską w latach 1926–1939. [przypis edytorski]

TADEUSZ GAJCY

Chwila biblijna

Na przystanku tramwajowym jak u studni czekał
apostoł płomienny,
kiedy stopy najłagodniej oderwał od ziemi
policjant o dostojnych powiekach.

Tłum nie widział apostoła, który był obdarty
i modlitwę rwał palcami łączywie jak mięso —
lecz zastygał pod palczką — czerwoną od żaru,
gdy dzieliła sprawiedliwie świat pomiędzy grzesznych.

Tłum, Głód

Skradały się do niej korne
zwierzęta na kołach,
lamy, wilki, płochy³⁸ kozy —
strasząc apostoła.

Zwierzęta

Z głębokości wielkich domów
ślepe kraby wyszły,
a za nimi grzechotały ogony
rude jak lisy.

Spod daszka jak niebo czarnego
patrzył bóg i w wymiarach je znanych umieszczał.
I apostoł nie był bezpieczny. Ledwie
ujrzał: skowronkowa Agnieszka
wysiadła z sześciennego powietrza.

Bóg, Niebezpieczeństwo

Po niego.

Czas

Kiedy po włosach kręte płomyki wiją się pośpieszne
i iskra wzrok wypala, czoło w sieć zamienia,
twe ręce przerażone ogromnym powietrzem
kulistym bardzo — drżą.

Za oknem jak krawędzią dwu odmiennych światów
jest ciemna pogoń planet, milczenie kamienia
i niebo, dymiąc głucho, płynie cieniem statku,
pod którym wieją skrzydła żegnających rąk.

A światy są ogniste i oczom dostępne.
Nie chwila staje w ogniu, lecz horyzont ziemski:
na morzach drobnych fala ociera się z lękiem
o brzegi nagich piasków, na których jak kreski
powstają ciężkie dymy i błysk się wyzwala.

³⁸*płochy* (daw.) — lekkomyślny, niestały. [przypis edytorski]

Tam domy drżą dziecinne w ogrodach zniszczenia
i pocisk szlak wyznacza, a za nim jak palma
upada gałąź ognia na miasto z kamienia.

Wojna

Ten obszar pełen głosów to ojczyzna ludzka
i nad nią jest granica z księżycą i chmur.
Rozwarte chodzą gwiazdy, powietrze jak z piór
pod niebem danym ustom jak niebieskie płuca
granice, co z obłoków dokładnie wypełnia
i kraj zaludnia chłodny farbami marzenia.
I chociaż bije ziemia skalista i srebrna,
pod tobą jest ojczyzna z drżącego płomienia.

Ojczyzna

Bo wieją długie trawy i przy każdej drodze
stańło lekkie drzewo za kamieniem białym;
i widzisz prędkie pyszczek myszy w polnej norce,
i księżycę stalowe twarde zboża kładą;
więc jeszcze tutaj anioł oczyścił sandały
i miecz na wadze złożył, i dotknął cię światłem,
że jesteś pełen blasku, w ciało ledwie wierzysz
i z trwogą słuchasz dźwięków okrutnych, mosiężnych.

I do kwiatu powiadasz w pieszczotliwej mowie:
mój bracie. Wciąż ojczyzna wspomnieniem porasta
i wracasz znów nad rzekę, gdzie jak mały chłopiec
do ręki piasek bierzesz i w zwierciadło miasta
na fali niespokojnej jak w szybę się patrzysz.
Lecz nie widzisz tam wiele: kilka ogni stoi
milczących pośród domów, a na wodzie płaskich,
i luna trąca falę, rzeźbi w drzewne słoje.

I idziesz coraz głębiej, i wciąż cię zachwyca
twa własność niepodzielna, zaprzędana stopom,
i nie wiesz, jak w tej chwili nad ziemią ci obcą
krzyknęły usta armat, człowiek dłoń położył
i inny człowiek upadł; pod światłem księżycą
zaśniły w drzewach bronie, zahuczały wozy,
nad miastem ogień zawisł jak kometa długa
i niebem rzucał gęstym na gwałtownych łukach.

Wojna

I trwoży cię dźwięk ostry, i tulisz powietrze
w powiekach, aby obraz zatrzymać na zawsze,
gdy siedleś obok matki tym znajomym miastem
i pięści małe niosłeś już wtedy bezbronne,
i lękasz się, gdy mówią, że gorzka jest przestrzeń,
po której dzisiaj stąpasz, a myślisz wciąż: promień.

I jeszcze nie dostrzegasz, kiedy brzegiem krążysz,
jak trudna jest ta ziemia wysoka do łokci
smugami ciężkich kłosów wezbranych jak nurt.
Po czole spada światło słoneczne i w pocie
wypreża zgrzebny człowiek swe mięśnie jak orzech
nakryty posągami falujących chmur.

Więc trwożysz się daremnie, powracasz nieustannie
przez głos krzywdzonych rzeczy i przez człowieka krzyk
do miejsca wiecznej ciszy, co — w tobie ma posłanie
i nigdzie więcej nie ma. Uderza w twarde brzeg

Strach

raniona w piersi woda odbiciem twojej ziemi,
o której myślisz: promień, nie krew, i gład, i pot —
znów słuchasz: skrzypi fala i ciągnie nad ciemnymi
drzewami długim sznurem gwiazdzisty zwarty lot.

Legenda o Homerze

Na wzorzystym jarmarku, gdzie farby nierówne
koralu i lusterek — tam
kupił drewniany instrument
pełen dzwoniących gam.

Muzyka

Lutnię podobno. Więc uczył
struny niezwykle cienkie
wielu łagodnych nutek
przejęty bólem i lękiem.

Na wybrzeżu, gdzie chudy chart
nozdrza podał ku górze i smyczę
ściągał twardo — on grał
i uciszał rośliny nieliczne.

Tańczyła sól. Wiatry krzepły,
ptaki zaczęły płonąć,
wielkie łodzie pękały jak miazdżone orzechy
i zsuwała się ziemia ku domom.

Ptaka uderzył o wodę, gdzie Odys³⁹
wracal wsparty plecami o maszt,
a już wtedy płonęła młodość
i żalony lament wśród miast.

Wrzask obłoków krążył nad głową,
falowało powietrze, kamień,
bursztyn w rżęsach sosen pionowo
spadał, huczac i trawy łamał.

Więc zatrzymał struny i przez
wybrzeże szedł o wyspach śniac foczych;
tylko wiatr grał na smyczy, gdy pies
jak ster prowadził mu oczy.

³⁹*Odys* — ulubieniec bogów, awanturnik, męzny, a przede wszystkim sprytny wojownik, król Itaki, mąż Penelopy. Bohater *Odyssei* Homera, która opisuje jego dziesięcioletnią podróż powrotną spod Troi. [przypis edytorski]

Moja mała

Moja Mała, do widzenia już,
jeszcze raz buzi daj,
a wywalczę ci kraj,
wielki kraj do trzech mórz.

Po powrocie ofiaruję Ci
w mej manierce ten cud:
rybkę ze słonych wód
lub korale z mej krwi.

Moja Mała, otrzyj łzy,
będę listy pisał Ci,
o wojence nie myśl źle,
moja Mała, moja Mała, mój ty śnie.

Po powrocie dam Ci jeszcze, dam
śniegu z wysokich gór,
wiatru z zielonych pól,
szybek z nieznanych miast.

Więc bogata będziesz, że aż strach.
Ja przy Tobie jak król
w domku drobnym jak ul
będę śpiewał Ci tak:

Moja Mała, otrzyj łzy,
słyszysz, szumią morza trzy,
śnieg na górach, w polach wiatr.
Moja Mała, moja Mała — to mój dar.

Kobieta, Wojna, Dar

Nowo narodzonemu

Jakże takimi dłońmi utrzymasz pierś mleczną,
maleńki! — Przecież niełatwo...
W żyłach matki jak mapie drogę sobie wybierasz
i spokojny — wszak nazwali cię człowiekiem —
słuchasz krwi jej. Pięknie szumi twa matka.

Jest jak strumień ciepły i bukiet,
a ty — ryba, koncha lub owad,
mlecznych światów w zadumie słuchasz,
tam kształt pierwszy się zaczął rysować.

Nie bój się rzeczy niedobrych,
do spokoju ich prosto się przytul,
od kołyski znajomy powrót
poprzez głosy zielone i skrzypy.

Dziecko, Matka

Zanim stopkami do miejsca dotrzesz,
gdzie prawda będzie jak pień drzewka szorstka,
porzucisz strumień najśłodszy
i miękką zabawkę z włosa.

I zmienisz imię. Zostaniesz tylko upartym lub wątłym,
jak niegdyś żołnierzy z ołowiu siebie popędzisz do marszu,
zbudujesz dom — będzie większy, piękniejszy od tego z klocków,
lecz ci i dom nie wystarczy.

Kondycja ludzka

Jakże takimi dłońmi, na których zawila mapa,
ciągle jeszcze maleńki! — utrzymasz kształt własny?
Już dawno wyciekł szum, piękny szum i matka
wygasła.

Kiedy ziemia cię woła każdym ziarnem jak wargą,
ty powierzasz się oczom wyrzuconym jak mosty,
cieniem własnym się chwiejesz, głos dobywasz z oparu
i jak próchno rozświecisz twarz swą coraz widoczniej.

I usypiasz w ramionach pustkę, której się lękasz;
nie wiesz tylko, jak wiele snu ci dadzą i kiedy —
Nie myśl. Starczy. Odmierzają, mój chłopczku maleńki,
i położą w wieczności miękkiej, czystej jak śniegi.

Może skąpić ci będą, ale bardzo miłować,
i odmierzają ci ładnie w metal śmierci warczącej,
wtedy dłonie podniesiesz i znów dźwigniesz na nowo
strumień mleczny.

Jak atlas⁴⁰ będziesz dźwigał bez końca.

Portret

Choćbym co dzień rozmnażał się liczny,
inną mową przemawiał — tkliwszą,
choćbym w światło zmieniony lub w liście
spadał kruchy pod sierp błyskawicy,
choćbym język miał martwy i oczy
zaświatowym oddane znakom —
powiem: w niebie różowym jak w wianku
świeci dom mój palący się w nocy.

Choćbym wrócić już nigdy nie zdołał
ani odejść już nie mógł drogą,
gdzie zmęczone wracają na kołach
łuki ranne, wiatraki świergocą,
choćbym trwał, jak trwa mrówka lub glista,
sercem klaszcząc przy ziemi wiotkim,
każda chwila mi będzie jak wystrzał,
każda barwa jak siarka i ogień.

⁴⁰Atlas (mit. gr.) — jeden z tytanów, skazany na dźwiganie na barkach sklepienia niebios. [przypis edytorski]

Nie oszuka mnie dzwonów dudnienie,
choć łagodne i ciężkie od woni,
jeszcze raz rzucę mocno kamieniem
w twarz zawziętą nad snem mym zwieszoną
i nie uśpi, wracając do pasiek,
pszczola mądra warczącym swym lotem,
bo powstanę zbratany z żelazem,
nim śpiącego zaskoczy zły motor.

Choćbym mówił: pokocham, zostanę,
choćbym słowa jak trumnę zbijał,
ty nie ufaj. I zabierz mi pamięć,
ciało sprostuj, na czoło daj
promień jasny jak uśmiech lub liliję.
Ale wtedy zobaczysz wśród gwiazd
cienie nasze żegnane przez brzask,
odchodzące od siebie i inne.

Śpiew murów

Nocą, gdy miasto odpłynie w sen trzeci,
a niebo czarną przewiąże się chmurą,
wstań bezszelestnie, jak czynią to dzieci,
i konchę ucha *tak* przyłóż do murów.
Zaledwie westchniesz, a już cię doleci
z samego dołu pięter klawiaturą
w szumach i szmerach skłębionej zamieci
minionych istnień bolesny głos chóru.

„Bluszczem głosów spod ruin i zgliszcz
pniemy się nocą nad dachy i sen,
tobie, Warszawo, co w snach naszych śniesz,
nucąc wrześniami żałobny nasz tren”.

— Biegłam rankiem po chleb do piekarni
(chleba dotąd czekają tam w domu),
a ja leżę z koszykiem bezradnie,
tuż za rogiem nie znana nikomu...

Śmierć, Chleb

.....

— Właśnie ręką chwytałem za granat,
żeby czołgi przywitać nim celnie,
ziemia była spękana, zorana —
nagle świat mi się zaćmił śmiertelnie...

Śmierć, Walka

.....

— Myśmy obie wyniosły na noszach,
jeszcze kocem okryły mu nogi,
bo krzyczeli dokoła, że pożar...
Ja na świstku pisałam: „Mój drogi...”

Śmierć, Miłość

.....
„Bluszczem głosów spod ruin i zgłiszcz
pniemy się nocą nad dachy i sen,
tobie, Warszawo, co w snach naszych śniesz,
nucąc wrześniami żałobny nasz tren”.

Sluchaj tych głosów żalosnych żarliwie,
nim brzask poranny uciszy je w niebie
i nowe miasto w napiętej cięciwie
dni tryumfalnych na nowo pogrzebie.

Sluchaj tych głosów, boś po to szczęśliwie
ocalon został w tragicznej potrzebie,
byś chleb powszedni łamał sprawiedliwiej
i żył za tamtych, i za siebie lepiej.

Pamięć

*

Jak nie kochać strzaskanych tych murów,
tego miasta, co nocą odpływa,
kiedy obie z greckiego marmuru —
i umarła Warszawa, i żywa.

Uderzenie

Pod stopą ziemia jak werbel niech zagra,
rozwinąć w górze twarde bębny słów —
wydłużyć krok,
wydłużyć krok,
poszerzyć oddech wyteżonych płuc!

Na nowe drogi nowych kroków rytm,
na nowe słońce młodych ramion pług —
niech warczą dni,
niech warczą dni,
niebo nad nami jak płonący stóg!

Żegnaj, sielska młodości,
żegnajcie, beztroskie dni —
nam wysoki zaśpiewa pocisk
i żelazne będą sny!

Wojna

Na bronii naszej pochmurnej i ostrej
ojczyzny nowej uniesiemy kształt,
ciosem na cios,
ciosem na cios,
za krzywdę mówić celny będzie strzał!

Broń, Ojczyzna

Tylko uderzyć zawzięcie i mocno,
tylko pod pieśnią rozpędzony marsz,
serce jak grom,

serce jak grom,
wrogowi czujnie stanąć twarzą w twarz!

Żegnaj, sielska młodości...

Widma

POEMAT

I

Czy znasz ten kraj pod soplami szerniałych gorących gromnic
skrzypiący dawniej żywicą — dzisiaj błonami skrzydeł
nietoperzy ogromnych.

Czy znasz ten kraj,
gdzie ścieżkami westchnień
płyną nieżywe
kwiaty zwęglone i kości zwierząt łąkowych i leśnych.

Ojczyzna, Śmierć

Gdzie płaski wypasał krajobraz
stulone uśmiechy wiosen
i kwitły długo przy ustach łąki łagodne jak flety —
schodzą do jezior z siarki
i węgla lasy brzoźowe.

Staneły w martwym powietrzu głosy psalmistów letnich,
kiedy czerwony tulipan ze strzechy wyrósł drzemiącej
i ronił płatki gorące.

Ogień

Miasta pogięte jak muszle na czarnoziemnych wybrzeżach,
w których się echo strzępiaste wylewa pod strumień wiatru —
oto latarnie uliczne w ślimaki skręcone leżą
i wieże cieką ku ziemi w ceglasy zimny stalaktyt.
Marszczy się skóra globu, lasami zapada i pęka,
w szczelinach grzmoty podziemne niebo kaleczą niskie,
ziewają krwiste zachody przy ziemi rozwartym pyskiem
i czarne słońce zmalowało do kształtu serca człowieka.

Ryby na rzekach z fioletu wypływają brzuchami do góry,
jawią się niebom obcym geometryczne stygmaty,
a to zapowiedź złowieszcza,
bo u serca dzwonów wiszą już nietoperze
i znaki z morowego powietrza
jak obłoki wędrują nad światem.

Ptaki nieznane nikomu po długich roślinach świstu
spadają w dłonie łun
jak w sieci listków.
Jabłko ziemi błędzące w zdwojonych mocnych obrotach
o obręcz blasku ociera sypką sosnową sierść.
Rwie się niebieski bulgot
i pustkę złą ustokrotnia,
pustkę o wnętrzu płomienia.

W płomieniu wklęsłym i szklanym mówią — śmierć.

Przymknięte są oczy pożarów, spod których łyż jak katedry —
łyż wyścielane wrzosami miękkie i dziwnie ciche —
a są to farby żałobne rozłożone w skrzydłach motyli,
a są to dźwięki bolesnej muzyki.

Pada śmiertelny deszcz z gromnic wysokich,
bezzaśne zwierzęta straszą między nocą a dniem,
ślepną źrenice ludzi pod cięciem puchowej lotki
ptaków niebieskich przemienionych w złe.

A domy łamią się lekko, domy, w których zamieszkał człowiek,
naszeptujący do kopców cementarnych u granic.
Ludzie o twarzach z wosku i oczach łagodnej łani
czekają na gałązkę oliwną, a może
na gałązkę zwykłego śpiewu.

Dom

Skłębiona puchnie darń,
skwierczą rozwiane knoty gromnic,
noce wtulone w skrzydła nietoperzy ogromnych
kołyszą kraj.

Ten kraj.

2. Pieśń mimowolna

Właśnie mnie ciemność wydała nogom, u których po pięć
palców wężących boleśnie. Jednym podstępny ukłuciem
usta rozdarła i mózg mój w białe zmieniła skiby,
w których się noc przewala zębata, ściśnięta jak pięść.

Noc

A zanim gołąb mnie odbiegł i gałąź wydarli mi ludzie
z dłoni szerokiej jak taca, abym pozostał szczęśliwy
wśród nich —
tłący na cienkiej lodydze jak lilipuci instrument
urzekł mnie ptasi skrzyp.

Nigdy nie było łaskawiej. Mąciłem spokój rzeczy
ciałem czystym jak kreda, głowę dźwigałem jak kościół,
odlot drzew zegnałem co dzień nadrzeczny,
liczyłem wypluski ryb
na piasku ciężkim od ości.

Dzwony chłodziły mi szyję weselne albo żałobne,
a od tego dzwonienia las z wosku na ołtarzach
w lusterkach trzymany przez świętych nad głową
może dla mnie powtarzał,
może dla cienia mego, który był
w fałdach mej skóry białej,
że powalony w własnych krzakach żył
zrzucę swe ciało.

Cóż, potem niebo mi obce
błyskając krawędzią gromu
zeszło po listku, na którym haft —
I wzywałem donośnym głosem,

Diabeł, Młodość

obok szatan o rogach złożonych:
Ach, zatrzymaj mi, ach, zatrzymaj bieg niebieskich lat!

Przypływ księżycy prowadził.
Wciąż na wieżach ludzie w wieczór
żałosnymi językami odczytywali gwiazdy, a gniew
palił im włosy w nieładzie,
bo powietrze gorące od przeczuć
tuliło się małe do pięt.

Sen mój był żółty i straszyl
twarzą jak Tatar:

Przyszły
wielkie obłoki schylone nad ziemią pędzącą jak światło,
jak chrust płonęło żelazo i beton bojowych maszyn,
mosty skakały jak owce przez niebo wtopione w Wisłę,
wydęły kamienne dziewczyny usta spragnione pokarmu
i w dzbany parków jak mleko wlewał się ogień i marmur.

Na próżno człowiek z łbem sępa ręką zakwitał jak laurem;
schodziły w ziemię latarnie wciąż parszkające, za nimi
wróble z ponurym wyciem, gołębie z płaczem wprost ludzkim,
i było białe od planet i mroźno niczym od zimy.

Z gromnicy wysokiej jak sosna wyszedł z pętlącą na krtani
Traugutt⁴¹ i wargą poruszał, gestem tłumaczyć chciał;
łamał się werbel pod krokiem, a on pełen cichego kochania
wzrokiem pytał: Czy znasz ten kraj...

Nagły jaszczur w smolistej łusce
wypadł z nory pod Męką Pańską
i zanucił dziecięciu jak listek
— a tym dzieckiem pewnie byłem ja —
o jeziorze, gdzie kąpał się w blasku,
pełnym siarki, fioletu i darni —
A wciąż noce wtulone w ogromne
skrzydła —
kołysały kraj.

Ten kraj.

Dalej... sen mnie z nóg zrzucił...
Wracałem, gdzie dym jak pies leżał
przed każdym wschodem księżycy.
— O mieście mówili, że wielkie, o wieży, że jest potężna.

Tam patrząc na lot jej zazdrośnie
znowu zacząłem swój głos
wysilać niby cięciwę — obok złożony szatan:
Ach, jeśli nie latem niebieskim — to pozwól mojej młodości,
aby przez ciało przebrnęła i twardą zębatą noc!

Wieczność siedząca za nami ziewała szczęką czerwoną,
mały anioł po sznurze schodził ku mojej pomocy,
po pięć palców u stopy ciągle boleśnie węszących
spoczęło wreszcie. Był dzień,

⁴¹ Traugutt, Romuald (1826–1864) — polski generał, dyktator powstania styczniowego, stracony przez powiedzenie na Cytadeli Warszawskiej. [przypis edytorski]

w którym przy mięsie ofiarnym Kain⁴² ugodził brata,
więc kipiał wełniasty step
w gwiazdach lecących na północ.

Wtedy ostrożnie mi zdjęto głowę, przykryto całunem
i gałąź wyrosła w mej ręce, a z nią boskości mej zapach.

3. Pieśń ostateczna

Strzaskałeś kroplami głuchymi jak młot
kuty w powietrzu sarkofag,
gdziem leżał w kwietnym puchu
czekający na nową noc,
kiedy twe ręce spoczną na chlebie i koszach.

Wielekroć gwiazdy stawały nad ciemną równiną,
mowa splątanych kopyt dudniła w łożach i wierzbach,
gdy śpiąca rzesza nad wodą wołała: głód!
Szalały krowy zdziczałe, o ciemność druzgocąc szyje,
wychodził z lasu pasiasty tygrys do ognisk i spręzał
mięśnie do skoku. Chłód
budził leżących — ręce
wznosili po trzykroć i oczy,
wołali: przybądź! i trawą sypali żalobnie włosy,
i budowali z kamienia ołtarze polne naprędcę.

Zwierzęta

Nie było kresu tym czasem. Tyś spał
głowę rzuciwszy na wiosło, gdy zaczął buntować się płomień,
woda i blade powietrze. Latały ciała żyjących,
kości ich cienkie i żółte, raczej podobne słomie.
Zatapiał dziąsła zsiniałe w pierś córki śmiejący się ojciec
i kapłan kryjomo z kielicha krew twą do ust suchych łał.

Już woda spijała ziemię, już wodę pochłaniał ogień
i ogień ginał w powietrzu — ja ciągle leżałem jak martwy,
czując na zimnych policzkach dotyk żywiołów trzech.
Wąż poparzony się przywłókł, ciałem bezsilnym mi nogi
okręcił...

Ufałem — oto zbudujesz mi arkę
i weźmiesz na nią zwierzęta, tylko zostawisz mój grzech.

Grzech

Potem mi ziarno przez ptaka
prześlesz — i włożę w doniczkę. —
Siedem ogromnych nocy i siedem ogromnych dni
będzie kiełkować, aż wreszcie z nowego wyczytam zodiaku,
że wolna ziemia mnie czeka, spokojne żywioły wszystkie.

Nie było tak. Już sam jeden
leżałem i czułem me oczy
topiące się głębiej i głębiej w twarzy zlepionej z wosku;
dogasał ogień na studniach, woda walczyła z lewej,
a z prawej kapał bezdźwięcznie w łuk przechylony nieboskłon.

Próżnia zdławiła już dawno węża u moich nóg.
Twardniały w kamień korzenie mchów, tataraków i lili,

⁴²Kain — pierworodny syn Adama i Ewy, zabił swojego brata Abła (Rdz 4,1-8). [przypis edytorski]

w uszach mych pęd posepny warczał,
łagodnie spadała ziemia, księżyc się w tyle przechylił
i słońca leciała tarcza
czarna na pół.

Jeszcze wierzyłem: wyślesz łuk
tęczy, gdy zbudzić się zdołasz —
lecz tyś spał — a u wiosła niespokojny tłum
twoich aniołów.
Więc nadzieję żegnając, z warg zwałem szeptem,
który ogromnym wołaniem się rozległ i deptał
gwiazdy błędnie wiszące
nad kolumnadą kosmicznych bram:

Nie złamałeś mej mocy —
jestem sam!

4. Sen drugi

Biskup w ornacie tajemniczych szelestów pełnym
głośno śpiewał litanie i świecił aksamitnym obuwiem,
szły za nim ulubione dwie hieny
i świecące jak talerze dwa żółwie.

Chłopcy biegli za orszakiem tym,
jak za cygańskim wozem,
chcieli ujrzyć pierścien biskupi, gdzie płyn
cudowny — bo z krwi — bulgotał,
ale już kobiet pisk zmysłowy
odrzucił ich na stronę:
to Dionizos⁴³ rwał grona na płotach.

Na rogatkach — tam fryzjer i rzeźnik
mówili o czasach zjawiających się im we śnie:
złe były — a przeżyje, kto wierzy,
kto nie wierzy — nie wypije i nie zje.

A wierzyła staruszka, której już wiele kanarków
w klatce zmarło. Ostatni miał ciężkie konanie,
modliła się nawet za tę duszę małą,
ale najczęściej składała ręce
miękkie jak włóczka i prosiła: Panie,
niech wnuk mój zostanie księdzem.

I został. Panny w tiulach nad nim
niosły baldakim jak pierzyna pyszny,
aż z zazdrością patrzyła nieładną
młoda żona z ulicy najbliższej.

Wiele prawdy znał fryzjer i rzeźnik.
Do studenta alchemii, gdzie dzwonek
był nad drzwiami rzeźbiony jak szyszka,

Ksiądz

⁴³Dionizos (mit. gr.) — bóg ekstazy religijnej, sił witalnych natury, wina. Związany z życiem pozagrobowym. Przedstawiany zazwyczaj jako dojrzały, brodaty mężczyzna, albo młodzieniec o długich włosach. [przypis edytorski]

przychodziły Erynie⁴⁴ tlenione,
by na czole mu gorzko napisać:
Masz pamiętać, bo taki jest rozkaz
— w snach go czytał i fryzjer, i rzeźnik —
ten przeżyje na ziemi — kto wierzy,
kto nie wierzy — nie wypije i nie zje.

Pluskały karuzele, łodzie na długich linach,
mąciły śmiech — lecz w tym śmiechu
szatan umywał ręce, jeszcze wodę po nich przeklinał
i żałośnie płakał jak dziecko.

Poznał go biskup srogi i powieką obwisłą skinał,
pełen chrzęstu srebra i haftu przystanął przed nim jak wizją,
wzrok do nieba podniósł: Ukrzyżuj!
Wielkim głosem potrząsał jak grzywą.

Wypędzony więc z miasta jak z raj
wziął mnie mocno za przegub dłoni
i na górę wysoką zaniósł.

Kiedy mi z gliny lepił chleb
i daremnie skręcał bicze z piasku,
jak najsmutniej mi w oczy popatrzył
i palcami jak dzwonki u sań
wskazał nisko, i spytał: chłopaczkę,
czy znasz ten kraj?

Ten kraj?

— Tam stodoły chude, nocą wozu skrzyp
i Chrystusik kulawy przy szybie,
a za szybą już gromnice trzy
i milczenie żyzne.

Tam wilgotny i płytki na dłoń
dół dla ciała rozgrzanego południem,
słońce nawet wątle jak kłos
i chleb trudny.

Jeszcze gorzej będzie, gdy żebra
stodół wyschną, wyparują studnie,
przyjdzie mór — przyjdą ludzie w złych hełmach...
A tu spójrz: chociaż góra bezludna,
są fontanny i zamki na lodzie,
kwiatów zagon, owoce kuliste
i jak tam — karuzele i łodzie,
i jak tam — szał, zabawa i gwizdy.

Że nie ludzkie, to nic — tamci kiedyś przestaną
i niejeden się skusi... będzie raźniej ci wówczas,
patrz — Erynia, ma córka, jak muzyka co rano
zbudzi lokiem grającym, ucałuje cię w usta.

Będziesz synem mym. Starość
ciężka dla mnie. Zły biskup,

⁴⁴Erynie (mit. gr.) — boginie zemsty, karzące zwłaszcza przewiny wobec rodziny i rodu, przedstawiane ze skrzydłami i z wężami we włosach, doprowadzające do szału i dręczące tych, których ścigają. [przypis edytorski]

który żółwie i hieny jak psy wodzi z orszakiem,
kazał odejść mi z miasta, gdzie ukryty się błyska
grom i wkrótce przeleci po żyjących i martwych.

Jakże rozeznasz wtedy mgły między nocą a dniem?
Tu tylko będzie wiadome — komu pozostać dane;
niemowlęta zrodzone potłucze popiół z marmuru i kamień,
ciebie? — Ciebie pożegna, rozniesie jak pianę
przelot ptaków niebieskich przemienionych w złe.

5. Hymn do światła

Gotowe są mury miasta. Czekają ciemne katedry,
domy rozpusty i place, na których błędni prorocy
ścieżki prostują twoje.
Tramwaj już węszy w ulicy, kina szaleją prędkiej
i rzemyk rozplata wodzowi bohater wśród krzyków miłosnych.

Z trąb zachłannie szerokich wydmuchują orkiestry
noc głęboką i lamp spokojnych tło.
Gotowe są mury Jerycha. Na miasto ubogie w przestrzeń,
nim się powietrze rozszerzy w wieczność nadmierną — zstąp.

Zstąp na miasto ubogie w ogrody,
nim padnie wapno z kwiatów i nieświadomych budynków,
nim szelest snu nie zasypie wołania człowieka
o dni
powietrza, ognia i głodu.

Oto już słyszę niepokój pomników:
Kopernik wpatrzony w gwiazdę twarz zakrył cieniem kościoła,
z nocy wychodzą kolumny zbrojne. Ich marsz
chwieje drzewami ślepyimi
i śpiew długi idzie za nimi:
Hej, dziewczyno ma, czy znasz ten kraj?

Gotowe są mury miasta. Ulepiłem już trudny mój sen
w pustej nocy czekający na szmer
promienia od gwiazdy słonecznej.
I zanurzony po usta w niej
słyszę w krwi mej szyderczą wieczność.

Zstąp na głowy bluźniące, zanim
grom po trumnach nie przeleci jak wóz,
i niezdarnemu na zimnym posłaniu
wołać daj:

— Oto biskup monstrancją świeci,
szatan z miasta ucieka, a za nim
idzie luna nad ciemny kraj.
Więc jesteś!

6. Tren na śmierć siostry

Jest nade mną migotanie witraży.
Dymią książki dłoniom leniwym,

kolorowe, soczyste pejzaże
wyciekają jak senna oliwa.
Wyżej cień mój godzinę wydzwania.
Ściana płynie prosta jak struna —
będzie pieśń może gorzka i trudna,
ale pełna smutnego kochania:

Gdzieś, woskowa panienko,
gdzieś mi się podziała?
Ach, niedobre, niedobre żelazo
odebrało ruchliwość twym ręką
i języczek jak listek porwało.

I kosteczki o szpiku miękkim
wyłamało bez trudu jak słomkę;
a nie pójdzie z powagą i wdziękiem
konik z tobą ubrany w żałobę.

Nie opadną na deski z hukiem
krople święte, wonne i lekkie
i nie przyjmie posłanie smutne
w ciepłą trawę — nieśmiałej trumienki.

Cacy, cacy, siostrzyczko snów —
w środku miasta na skwerze pustym
zimny, płytki na dłoń ci dół
dadzą — oczom otwartym i ustom.

Ileż słońc się przetoczy nad tobą,
ileż rzek się wyleje naraz,
zanim cisza przystanie jak obłok
nad ulicą świętego Łazarza.

A mówili: przeżyje, kto wierzy,
kto nie wierzy, nie wypije i nie zje.
Śpią zuchwali na szczątkach oręża,
między nimi i fryzjer, i rzeźnik.

Niechaj martwi ufają żywym:
kto nie wierzy — wszak także utonie,
[.]

Nie pocieszyć twych rzes, pod którymi
teraz piasku dusznego nadmiar,
a śpiewałaś: wielbłądy w pustyni
po dwa serca noszą w swych garbach.

Jak powiedzieć ci pełniej i smutniej
o nizinie, gdzie płomień stał —
Po twych deskach uderza jak w lutnię
ziemia nocą ogromna i pyta:
czy znasz ten kraj?

Zna go szatan i szeptał z tajemnic...
głos mu drżał delikatny jak pióro.
O, siostrzyczko mych snów,
po co więcej ci wiedzieć —

Śmierć

Ty wybrałaś dolinę, a mnie każą górą
znów.

7. Zwiastowanie, czyli sen proroczy
Kogut grzebieniem z koralu
nad mą twarzą długą chwilę potrząsał,
potem rzekł: jestem tutaj przysłany,
by cię zbudzić i zabrać w niebiosy.

Potem dziobem gałąź przełamał,
boskość moją skrzydłem rozwiął rozległym
i napelnił kosmiczne bramy
pianiem wielkim i pięknym.

Obok nas,
tam gdzie płaski wypasał krajobraz
stulone uśmiechy wiosen —
schodziły ku drogom modre
krowy, cielęta i owce.

Śliwy, jabłonie i grusze
bily w sadach o ziemię mocno
i melodie przystawały pastusze
między zmierzchem razowym a nocą.

Po krawędzi wysokiej szedł
ceglasty pociąg o kołach wysokich,
ślizgał się most, toczył się szept
i jak łokcie latały tłoki.
Wtedy szeptem prosiłem: zostaw
na to granie, na tę spokojność...

Zstąpił szatan niedosłyszalnie, bo boso,
i do lęku mojego podszedł,
dotknął skroni i wyrzekł: chłopcze,
jeszcze będzie dana ci wolność.

*

Właśnie mnie ciemność wydała nogom, u których po pięć
palców węszących boleśnie. Zacząłem skarżyć się jękiem,
gdy mózg mój napelnił jak miedź
szelest nagły: to matka — w sukni huczacej na klęcznik
spadła jak ćma.

Dłonie rozwiła jak szarfy, a uśmiech błydy był,
gdy dźwiękiem trącała powietrze rozkołysane jej zejściem:
Synu mój — uwierz w sny —
wielką prawdę znał fryzjer i rzeźnik:

Ten przeżyje na ziemi, kto wierzy,
i kto dłoniom własnym zaufa,
kto nie wierzy, nie wypije i nie zje,
a zapłaci mu pustka i cisza.

Kochaj płomień, który niweczy
i twą ziemię przepala jak kładkę,
tak się zrodził pochmurny i męski
bohater.

Kochaj pocisk z niedobrego kruszcu,
gdy nad włosem ci leci prosty;
niejednego on przecież nauczył
miłości.

I człowieka, w którego godzisz
mrużąc oko pod blask broni siny,
on nauczył boleśnie twą młodość
ojczyzny.

Synu mój, uwierz w sny: po raz wtóry zapieje kogut,
a nad miastem proszącym o światło koral łuny ześle wam
Ten,
Który w dłoniach i wodę, i ogień
sprawiedliwie waży na dzień...
ale więcej mówić nie mogę.

8. Pieśń wiosenna

Kora obrasta pnie. Dźwiga się kłos i powój,
ptaki prowadzą swe małe, kret wychodzi na światło,
muzyka chmur nad domem
wisi w gronach soczyście i łatwo.
Już ogrodnik zgiął się jak most,
koń paruje liczący skiby,
pęka gałąź i leje się sok
nad żywym i nieżywym.

Deszcz wywodzi roślinne kształty
z szeptu ziaren i owadów chrzęstu
i na wietrze faluje las.
Z wody ścieka znużony statek,
jest jak ręka pełna szelestu
położona ślepo na czas.
Idą dymy z kominów. W nich
drży nieśmiało powietrze niebieskie:
grom zaszczekał wysoko nad rzeką,
błyskawice obnażyły kły
nad pobitym i nad zwycięskim.

Trawa przewierca kamień, asfalt się marszczy na placach,
korzeń roślinny unosi płytę uliczną i deskę,
krzak kartofla zakwita na ulicy świętego Łazarza —
śpij, wąż, śpij, męski.

Zwalone są mury Jerycha. Pogięta broń
jak szkło przebłyska w ruinach. Złomek księżycy w oknie,
po twarzy cień nietoperzy.
Gdzie pójdziesz — ciemność cię dotknie,
daremnie wołasz znów: zstąp!
Lepiej mężnemu: śpij, mężny.

Broń, Miłość, Ojczyzna

Podziemna fala też pluszcze.
Krzyż się bezradnie poruszył
i ręka wynurza się biała, palce wskazują na sąd,
a pod nocą zwierzęcą i ludzką
świecą czaszki toczone jak lustra —

kość człowiecza opada na dno.

9. Nawrót wątku

Szatan muzyczny piszczał
palcami przy ustach rozdzwonił,
kołysały się żebra jak liście,
chwiały się ząb wylamany i goleń.

Robak drobny wąsami poruszał
i po czaszce wędrował jak globie,
uśmiechały się oczy i usta
mej siostrzyczki w trumience obłej.

Jeszcze raz, tylko raz
hejnał bajkę zanuci —
każda kość będzie grać, każda trawa i korzeń:
...jechał piękny przez sosnowe morze
w nikłej łódce
pod blask.
Więc i inne okręty — wszystkie z listków i jagód.
Cicho ptaki ze smutku płakały,
bo na zawsze, bo nie wrócą, gdy odjadą
pod żaglami z koniczyny i malin.
Nucił piękny, a usta miał modre:
kajet⁴⁵ rzuć, ze mną chodź,
to karocę ci zbuduję i otulę w chorągiew,
i dam welon czarny jak noc...

Dudnił flet i organy w kaplicy
wyciągały ramiona jak anioł;
jeszcze raz zagra kość — szatan w miasto powróci —
szepnął zwiastun i we śnie przystanął.

Z dymu będzie dom twój i sen,
a z płomienia wieczność zupełna
i opowieść inna — lecz wiedz,
że muzyka w niej nagła gra...
Nie anielskie to pienia.
Tak opowieść ta się zaczyna:

Czy znasz ten kraj...

10

Ryby na rzekach z fioletu wypływają brzuchami do góry,
ostatni kanarek staruszki wydał śmiertelne westchnienie,
zółto było od śpiewu jego,

⁴⁵kajet (daw., z fr.) — zeszyt. [przypis edytorski]

teraz leży — sztywne ma pióra —
więc się módlmy: wybaw od złego.

Marszczy się skóra globu, lasami zapada i pęka,
placze serdecznie kamień,
gwiazda się traci na wietrze:
czarne słońce zmalowało do kształtu serca człowieka,
więc się módlmy: daj zmiłowanie,
oddal zapowiedź złowieszczą.

Stanęły w martwym powietrzu głosy psalmistów letnich,
biskup w żałobnej kapie
kropidłem widma gasi;
skrzypią haki szubienic,
zaraz salwa w ciału zapadnie —
więc się módlmy: ześlij nam łaskę.

Przymknięte są oczy pożarów,
lasy są drżące jak rzęsy,
krew już straszy na drogach, żadne stopy jej śladów nie otrą —
kwiaty zwęglone — i kości zwierząt łąkowych i leśnych,
więc się módlmy: od lęku nadmiaru
i szatana czulego nas ochroń.

A domy łamią się lekko
i znaki ciągną po niebie;
wciąż na wieżach ludzie w wieczór
żałosnymi językami czytają gwiazdy, a gniew
pali im włosy w nieładzie,
bo powietrze gorące od przeczuc
tuli się małe do pięt.

Rwie się niebieski bulgot,
a przecież w wirze karuzel
szatan już ogień dojrzał, lży mu z policzków pociekły —
a to są farby żałobne, rozłożone w skrzydłach motyli
w czarnych skrzydłach albo niebieskich.

Pada śmiertelny deszcz z gromnic wysokich,
idzie ciemną niziną śpiewanie,
ślizga się most, toczy się szept i zmęczone pracują tłoki
po lesie, po wodzie, po łanie —
Nachyl twarzą się ku ziemi,
tam usłyszysz, tam odnajdziesz.

Ślepą źrenice ludzi pod cięciem puchowej lotki,
nie gałązka oliwna z nieba ściętego mrozem,
lecz podłużny opada jak
kropla spod paznokcia szatana — nietoperz.

Skłębiona puchnie darni,
więc się módlmy o słoneczny promyk,
bo wciąż noce wtulone w ogromne
skrzydła —
odpływają od rąk człowieka,
a za nimi — czy znasz?

Ten kraj.

Wstecz

Nad tych kwiatów wysokich sierścią
grom cieniutki, a jednak stuka
i w widnokrąg jak w strzechę lub w pierścień
wpływa zwięzły jak chłodna jaskółka.
Rąk złożonych wygasło już gniazdo
odkąd sercem zmarszczonym czekam
pod tym gromem jak wieża lub klasztor,
na tych kwiatach jak ciemna kolebka.

Tak być musi, tak będzie do kresu.
Znów potoczę przed sobą dźwięk,
ale luny cielistej brzeszczot,
mowę broni przypomni mi sen...
I nad walki skupionej tęczą,
w drzew kolumnach i wodzie czarnej
echo małą żelazną piosenką
w młodość wróci po zrudziały laur.

Jaki ton unieść mocno, by ślad
wołań tamtych pozostał pusty.
Pod obłoków jaskrawych wypłuskiem
grom pogodny opada jak kwiat
i nad słowem mierzonym męsko,
w którym dym szeleszczący ostygł
— tak być musi — oznajmia — do kresu
twego żalu i śmiesznej miłości.

Nigdy dalej niż jawa i sen.
Nigdy więcej. Nad kwiatów orszakiem
rozchylonych płomieniem trojakim
stoję czujny. Ptaka płynny cień
wprost weselny — wita słowo pierwsze,
gdy wpatrzony w malejący pocisk
snu zbrojnego — unoszę jak serce
chmurny pejzaż upartej młodości.

Młodość

Z dna

FRAGMENTY

Zmiłuj się, zmiłuj,
błogosław.
Broń ostrzoną o gniew i zachwyty
obdarz siłą,
obdarz.

Broń

Gdy twarzami zwróceni na zachód,
krwią znaczymy swe drogi we wrzosach —
Bogarodzico łagodna,

Modlitwa, Wojna

Boże liryczny i wolny,
wysłuchaj naszej nowenny⁴⁶
z dna
wojny.

Wysokopienny,
zamyślony,
niech się otworzy
łaski promyk.

Liliowa,
krucha w białym chłodzie,
oprzyj się na nas
jak na łodziach.

Różowe dni
z płonących trocin —
natchnij skutecznym lotem
pocisk.

Niech broń w gorących wargach
krzywdę przekuje naszą
i wartkim szeptem zagra
na twardych ścianach maszyn.

Bogarodzico z bojowisk,
Ojciec zwycięskich żołnierzy,
chroń nas, chroń,
niech odpowie wrogowi
mężnie
grunwaldzka broń./

Zwycięski daj nam bój
w zachwyty mrozie,
kroplą wzniosłego śpiewania
usta namaść —

— zrozum.

— — — — —

— Śpij, zielony, śmiercią nakłuty jak motyl,
zagrają ci, zahuczają jeszcze surmy zbrojne
na zwycięstwo, na ochotę⁴⁷ —
spokojne.

— Śpij, zielony, ustami do pustki przywrzyj,
pejzaż przepłynie po tobie wieczorem zwisłym u pęcin,
oczy zmrzuż, w których się księżyc nieżywy
jak korek topi niechętny.

— Śpij, zielony, ku słońcu z ziemi nocnej przetryśniesz
barwą cierpką, ponurą,
jak ty leżysz głęboko,
tak wysokie wyrosną liście
o kolorze twojego munduru.

Śmierć, Żołnierz, Natura

⁴⁶nowenna — cykliczna modlitwa bądź nabożeństwo, odprawiane przez dziewięć dni. [przypis edytorski]

⁴⁷na zwycięstwo, na ochotę — cytat z wiersza Marii Konopnickiej *A jak poszedł król na wojnę*. [przypis edytorski]

— Śpij, zielony, koledzy smutku naznoszą
z wioski rodzinnej, gdzie noce w oknach wachlują się parne
i żona ręce podniósłszy w kamienny zastygła posąg,
w mleczny rozmaryn.

Żegnając się z matką

Jak do Ciebie będę pisał
pochylony nad sobą w żalu.
Serce chłodne świeci jak kryształ
i choć wczoraj się z Tobą rozstałem,
jak Ci słowo do dłoni podam
badający uparcie ciemność,
skoro mówisz: lekka jest młodość
choć ożogą ognia bukiet nad ziemią,
skoro mówisz: ciałem człowieczym
trzeba schodzić nisko, najniżej,
bo radosna w locie tym wieczność
jest kołyską zrodzoną na krzyżu.
Jak Ci sercem odpowiem jak źródłem
wykuty głosem śpiewnym,
kiedy tłum przerażonych jaskółek
niosę po ręce lewej,
jak mych ust niewyczutych graniem
mam zawołać bohaterski i bliski,
gdy po mej ręce prawej
drży ojczyzny pocięta kołyska
i piosenka wieczorna leży
jak owocu zniszczone grono,
dalej niebo, dom mój i księżyc
opuszczony jak Ty i młodość.

Młodość, Wojna

**** (Jestem tutaj, ot, niedbały)*

Jestem tutaj, ot, niedbały
pewnie, że większy od ważki, ale znikomy wobec
cienkiego dymu, co ma kształt zapalki
nad malinowym moim domem.

Kondycja ludzka

Za mną, nikłym, słońca pięta
tropi wiernie, i niebiosą
jak powieka odemknięta
kuszą smutnie, bym pozostał!

Próg mnie więzi, zwiera szczęki:
tylko tutaj — oznajmia — bądź

jak ja martwy i ciągle niewielki,
choć i we mnie jest jasność i noc;

nie poradzisz rzeczy zuchwałej
kiedy serce trwożliwie kląska,
zostań, pozwól, niech kocha ciało,
choć grom jeszcze krwawe ma dźwięka

i uparcie innym nuci — lulaj;
lecz ty, popatrz — pogodne światła
nad planetą w istocie małątką
zataczają się sennie jak wiatrak.

Księżyc biały uderza skrzydłem
i dom jasny, w który patrzysz teraz
przywołuje: sen jest twą ojczyzną —
a najtrudniej sennemu umierać.

Sen, Ojczyzna

ZUZANNA GINCZANKA

Ballada o Żydziaku

W styczniu trzeba było mrugać ciągle — raz za razem — ciągle — raz za razem —
bo inaczej szron siadał na rzęsach, rudych rzęsach, co ciążyły głazem —
i nie widać było uliczników, co skradali się skądś znienacka,
i krzyтели: «Meszygener Motl!⁴⁸», wrywając mu z rąk kawał placka —
Gdy się w styczniu długo stało w bramie, mróz kosteczki po jednej przebierał,
a w zaułkach sopłą ubrodzony podszczypywał, jak jasna cholera;
można było stać sobie do rana koło jakiejś sklepowej wystawy —
nikt z kieszeni ręki nie wyciągnął, nie kupował tęczowych zabawek.

Zima

(— żywe małpeczki —

żywe kacuszki —

ja sprzedam, proszę —! —

żywe motylki —

żywe pieseczki —

za jedne dziesięć groszy —! —)

Omijali rudego Żydziaka, wyśmiewali rudego Żydziaka,

a on kiwał małpki na sprężynkach i uśmiechał się wciąż — i nie płakał —

Żyd

Rudy Żydziak miał dwie tajemnice, rudy Żydziak miał jedno czekanie
i dlatego się umiał uśmiechać, gdy mu mróz przez ubranie się wstaniał;
rudy Żydziak był przecie wybrańcem, rudy Żydziak był jednym z niewielu,
który o tym, że w mocy czekania wielkie szczęście się kryje, wiedzieli.
Pierwszą jego wielką tajemnicą mak z bibułki był na dnie pudełka —
— a zaś druga jego tajemnica była większa jeszcze, niż ta wielka:
— bo on kochał przedziwną godzinę całą mocą żydziacko-sercową
gdy przymykał zropiałe powieki, zawsze widział ją — bżowoliliową.
Nigdy w życiu piwnicznym, zawszonym takiej słodkiej godziny nie było,
a i w snach też zdarzała się rzadko whaftowana w marzoną zawilność

Żyd, Tajemnica, Szczęście

⁴⁸Meszygener Motl! (jidisz) — szalony Motl. [przypis edytorski]

— tę godzinę — ten wyłom w obłokach — on ze wszystkich pokochał najwięcej,
tę godzinę nabrzmiała znaczeniem — nie mającą najmniejszego sensu
Gdy się w styczniu długo stało w bramie, mróz kosteczki po jednej przebierał;
a w zaułkach sopłą ubrodzony podszczypywał, jak jasna cholera;
można było stać sobie do rana koło jakiejś sklepowej wystawy —
nikt z kieszeni ręki nie wyciągnął, nie kupował tęczyowych zabawek

Aż tam raz w coniedzielną niedzielę stał jak zwykle o mury oparty
i uśmiechał się cicho, czekliwie do motylej czerwonej kokardy,
a ulicą szła jakaś panienska z ukochanym najmilszym pod rękę
(znacie chyba śmiejącą się, jasną, zakochaną, niedzielną panienkę —?!)
Tej paniencie zachciało się pieska, balladowej, złotej bohaterce
(chciała przed *nim* mizdrzyć się dziecinnie, lub pokazać, że dobre ma serce)
i kupiła zielonego pieska i żółtego, malutkiego ptaszka,
no a potem jeszcze się zaśmiała do brzydkiego, rudego Żydziaska —
— wtedy przyszedł dzień — wyłom w obłokach —
i godzina kochana najwięcej —
ta godzina nabrzmiała znaczeniem,
nie mająca najmniejszego sensu —
Żydziak wyjął drżącą, zwiędłą dłonią bibułkowy mak z swego pudełka,
podał mak ten niedzielnej paniencie, no a potem się nagle rozelkał.
Ona kwiat mu oddała zdziwiona z rozbawionym w oczach zapytaniem
i zaśmiała się wraz z ukochanym tak niedzielnie i tak zakochanie!

Miłość niespełniona

Rudy Żydziak nie miał już tajemnic, rudy Żydziak nie miał już czekania
i dlatego nie mógł się uśmiechać, gdy mu mróz pod ubranie się wsłaniał.
(rude małpeczki —
żywe kacuszki —
ja sprzedam, proszę —!)
żywe motylki —
żywe pieseczki —
za jedne dziesięć groszy —!)

*Canticum canticorum*⁴⁹

Pienią się winne jagody,
Pachnący nard⁵⁰
Ciężko zalewa sady.
Pasłam braciom mym trzody
W słoneczny skwar —
Dlatego jestem śniada.
Szumi noc granatowa,
Od żółtych gwiazd
Gore, popieli się niebo.
Oczy płonące chowam

⁴⁹ *Canticum coanticorum* (łac.) — *Pieśń nad pieśniami*, księga mądrościowa Starego Testamentu, w warstwie dosłownej stanowiąca utwór miłosny, lecz zazwyczaj interpretowana jako alegoria miłości duszy do Boga. [przypis edytorski]

⁵⁰ *nard* (bot.) — roślina z gatunku kozłkowatych, z której otrzymuje się olejek eteryczny, ceniony w starożytności jako pachnidło; także: sam olejek. [przypis edytorski]

W rzęs cyprysowy las
Jako sadzawki w Hazebon⁵¹.

„O, miła moja, otwórz!
Obiegłem sad,
Mam sypką rosę w kędziorach —
Usta mi twoje powtórz,
Bym znowu zgadł,
Czy piłaś jabłka z wieczora”.
„Jak mam tobie odemknąć
Skrzypiące drzwi,
Gdy suknie z siebie zewlekłam,
Matki mnie trzykroć przeklną,
A stada kóz
Nie dadzą słodkiego mleka”.

Miłość

Przekleństwo

Noc granatowa szumi
I szczepki winnic rozchwiane,
I liście fig —
I wcale zasnąć nie umiem.
Bramy rozwieram drewniane —
— A miły znikł.
Szafranu i kasji wonność.
Olejek ściekł
I mirra⁵² ścieka na kłamkę.
Ścieżka zaciera się wolno
Jak spruty ścieg.
Mrok czarnooki za gankiem.

Szukałam go — nie znalazłam.
Wołałam go
— Lecz mi się wcale nie ozwał.
(A piękny jest jako gwiazda,
Jak niebios dno —
Každy go tedy rozpozna).

Zaklinam was, panny w wonnościach,
Przez sarnę z kniei,
Przez łanię nagłą jak zamach:
Nie szukajcie zawczasu miłości,
Nie budźcie jej,
Pokąd do was nie przyjdzie sama.

Miłość, Czas

Defraudacja

O rublowe, talarowe, o brzęczące dni,
czerwońcami⁵³ dzwonił czerwiec,
potrząsiście dzwonił trzosem,

Bogactwo

⁵¹*Hazebon* — właśc. Cheszbon, dawna stolica ludu Amorytów; porównanie oczu do tamtejszych sadzawek pochodzi z PnP 7,5. [przypis edytorski]

⁵²*mirra* — mocno pachnąca żywica drzew lub krzewów z rodzaju balsamowiec. [przypis edytorski]

⁵³*czerwoniec* — czerwony złoty: nazwa złotego pieniądza o wartości zbliżonej do dukata. [przypis edytorski]

północami
jak reszkami
księżycowy połysk lśnił,
południami
jak orłami
słońce biło w oczy kłosom —

— a ja sama, a ja słaba
wśród rojeń
zapomniałam, że te dni są
twoje.

2 lipca 1934

Deklaracja

TEZA

Zwierzęta o szorstkich językach poznały zaprawdę smak.
Wilki miłosne i głodne pełne są wiedzy i doznań.
Oto jest chwila obecna:
owady drążą ją w bzach,
osy o żądłach ostrych wwierciły się w słodycz dna.
Na różnie obraca się ziemia — wonna jelenia pieczeń,
słońce smolnym ogniskiem rumieni, przypieka znak.
O, ucztujcie mięsożernych!
Czujne na głody odwieczne
Zwierzęta o szorstkich językach poznały zaprawdę smak.

Zwierzęta, Natura

Obraz świata

Głód

ANTYTEZA

Ludzie o mięśniach zwiotczających znają posmak i przedsmak.
Posmak — historia starców.
Przedsmak — luna proroków.
A smaku mięsz miązgomózgi, czereśnia ciepła i cierpka
i śliwa zmiękła od soku daleko rosną za oknem.
(Historia: „O, Wiosno Ludów, rewolto jak leśny pożar,
o, roku czterdziesty ósmy, szumiący i niezatarty!”
Proroctwo: „O, wiosno kolonii, wiosno kwitnąca na morzach,
w czterdziestym ósmym roku przyjdiesz pożogą Afryk!”)
Gnieźdzą się w skórach kozic,
w futrach łagodnych niedźwiedzi,
wiedzą,
że było,
że będzie,
a dzisiaj: pusty oczodół.
Dzisiaj dzienny półksiężyc w mleczu pochmurnym się biedzi
i rosną w kawiarni stoliki pniami wymarłych ogrodów.

Kondycja ludzka

SYNTEZA

Znam przedsmak rozkołysany,
posmaku ciszę bezbrzeżną,
i chwilę pieścić ustami,
gdy ciepła
ze snu się budzi.
Nie jestem niczym innym, jak mądrą odmianą zwierząt
i niczym innym nie jestem, jak czujną odmianą ludzi.

Mądrość

Kondycja ludzka, Zwierzę

Dziewictwo

My...

Chaos leszczyn, rozchelstanych po deszczu,
pachnie tłustych orzechów miazgą,
krowy rodzą w parnym powietrzu
po oborach płonących jak gwiazdy,
O, porzeczki i zboża źrałe⁵⁴,
soczystości wzbierająca w wylew,
o, wilczyce karmiące małe,
oczy wilczyc słodkie jak lilie!
Ścieka żywic miodna pasieczność,
wymię kozie ciąży jak dynia —
płynie białe mleko jak wieczność
w macierzyńskiej piersi świątyniach.

Natura, Matka

A my...

...w hermetycznych
jak stalowy termos
sześcianikach tapet brzoskwiniowych,
uwikłane po szyję w sukienki,
prowadzimy
kulturalne
rozmowy.

Dziewictwo

*Gramatyka*⁵⁵

(— a wrosnąć w słowa tak radośnie,
a pokochać słowa tak łatwo —
trzeba tylko wziąć je do ręki i obejrzeć jak burgund⁵⁶ pod światło).

Przymiotniki przeciągają się jak koty
i jak koty są stworzone do pieśzcot

⁵⁴źraty (daw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

⁵⁵Gramatyka — Wiersz zdobył wyróżnienie w Turnieju Młodych Poetów, organizowanym przez redakcję „Wiadomości Literackich” w 1934 roku. Pojawił się w 29 numerze tego pisma 15 lipca 1934 roku. [przypis redakcyjny]

⁵⁶burgund — gatunek wina z Burgundii. [przypis edytorski]

miękkie koty ciepłe i potulne mruczą tkliwość andante⁵⁷ i maesto⁵⁸.
Miękkie koty mają w oczach jeziora i ziel-topiel wodorostną na dnie.
Patrzę sennie w źrenice kocie
tajemnicze i szklane i zdradne. ⁵⁹

Oto jest bryła i kształt, oto jest treść nieodzowna,
konkretność istoty rzeczy, materia wkuta w rzeczownik,
i nieruchomość świata i spokój martwot i stałość,
coś, co trwa wciąż i jest, słowo stężone w ciało.⁶⁰
Oto są proste *stoły* i twarde drewniane *ławy*,
oto są wątłe i mokre z tkanek roślinnych *trawy*,
oto jest rudy *kościół*, co w Bogu gotykiem sterczy,
i oto jest żyłne tętnicze ludzkie najprostsze *serce*⁶¹.

Zaś przysłówek⁶² to nagły cud
niespodzianka potartych krzesiw —
było coś nie wiadomo jak
a już teraz jest w *skos* i w *poprzek*
i *oburącz* oplata myśl i jest *pewnie* *rzewnie* i *dobrze*⁶³.

A zaimki to malutkie pokoiczki,
gdzie na oknach rosną małe doniczki.
Každy kącik — to pamiątka po dawniej
a są tylko *dla Ciebie* i *dla mnie*.
Tu tajemną abrakadabram
kwitną prawa miłosnych algebr:
ja — to ty, ty — to ja (równanie)
ja bez ciebie — ty beze mnie to zero.
My lubimy otuleni zmierzchami
w małych słowach jak w szufladkach szperać.
Ja to ty — ty to ja. Równanie.
A zaimki są tak tajne jak kwiaty,
jak malutkie, malutkie pokoiczki,
w których mieszkasz w tajemnicy przed światem⁶⁴.
(— więc weź tylko słowo do ręki
i obejrzyj jak burgund pod światło,
a wrosnąć w słowa tak radośnie,
a pokochać słowa tak łatwo. —).

Miłość

⁵⁷*andante* — (wł. termin muz.) spokojnie. [przypis edytorski]

⁵⁸*maesto* — (wł. termin muz.) majestatycznie, triumfalnie. [przypis edytorski]

⁵⁹*Patrzę sennie w źrenice kocie tajemnicze i szklane i zdradne.* — W rękopisie ten dwuwiers brzmiał: *slodko patrzeć przymiotnikom w źrenice / tajemnicze i najcichsze i zdradne* — [przypis edytorski]

⁶⁰*coś, co trwa wciąż i jest, słowo stężone w ciało.* — w rękopisie ten wers brzmiał: *coś, co trwa wciąż i jest, bo prawdą z pustki się stało* — [przypis edytorski]

⁶¹*oto są wątłe i mokre z tkanek roślinnych trawy, oto jest rudy kościół, co w Bogu gotykiem sterczy, i oto jest żyłne tętnicze ludzkie najprostsze serce* — W rękopisie: *oto są drzące i wątłe z tkanek roślinnych trawy — / oto jest kościół z cegieł, co w niebo gotykiem sterczy / i oto jest ludzkie żywotne, żyłne, tętnicze serce.* — [przypis edytorski]

⁶²*Zaś przysłówek* — w rękopisie ta strofa brzmiała: *było coś - nie wiadomo jak, / a już styl ma żywy jak trzeźwość — / było coś — nie wiadomo jak, / a już teraz jest w skos i w poprzek / i oburącz otula myśl / i jest pewnie, rzewnie i dobrze.* — [przypis edytorski]

⁶³*rzewnie i dobrze* — w rękopisie dalej znajdowała się strofa o czasowniku: *A czasownik, pal go czart: / prężnych sprężyn rzutny chan. / Gdy wytryska w nagły ruch, / ściera rzewność w pył i puch; / nie ma miejsca na zmrok lila, / bez do okien się nie schyla — / jeśli ból, to twardy ból, / nie smętnica żalnych pól. / Gdy o szczęście walczyć mam, / zerwę, zburzę opór tam: / żywy mięsień, żywa pięść / może zdobyć tkliwość szczęść — / Wszystkie smętki, precz do diaska! — / stoi słowo, koniem parska, / staje dęba, wpada w szal — / tylko sięść i pędzić w cwał.* [przypis edytorski]

⁶⁴*przed światem* — w rękopisie dalej następowała strofa o następującym brzmieniu: *(więc nie wykładaj słów, jak karty i w pasjansów powrotnej nudzie: / tak / czy / nie — / tak / czy / nie — / bo każde słowo jest właśnie tyle warte / ile jest warte dla każdego z ludzi* — [przypis edytorski]

Obcość

Patrz:

purpurowy trubadur święto obwieścił surmami⁶⁵,
kupcy rozdają szkarłat i maści pachnącej miarki,
na szklanych szczudłach sopranu chwieją się
mdlejąc pieśniarki,
tancerzom dzwonią torsy i ud błyszczący ornament —
— a tyś spowszedniał sobie
ulicą
mierzoną
co dzień,
a w tobie jest śmierć nieuchronna,
jak igła krążąca w żyłach.
Radość przepływa
z dala
w różowej, świątecznej łodzi
daleką, obcą rzeką
z ultramaryny⁶⁶ i z iltu.
Powiedzą o twoim żalu: „płaskostopy i karłowaty”,
powiedzą o twoim smutku: „bielidło, olejek, róż”.
Ni liryka z tkliwych batystów⁶⁷,
ni ciężki epos z brokatu
nie wyzna cię
nikomu
domysłem z za siedmiu mórz.

Przemijanie

Smutek

Obcy

O centaurach⁶⁸

Ścierają się rym o rym ostrzone wiersze ze szczękiem
— nie ufaj ścisłym rozmysłom, by żaden cię nie opętał,
— nie ufaj palcom, jak ślepcy,
ni oczom, jak sowy bezrękie.
Oto głoszę namiętność i mądrość
ciasno w pasie zrośnięte
jak centaur.

Ciało, Pożądanie, Wiedza

Wyznaję dostojną harmonię męskiego torsu i głowy
z rozrosłym ciałem ogiera i cienką pęcina nogi —
— do żeńskich chłodnych policzków
i kłębów⁶⁹ okrągłych kobył
galopują wspaniale centaury
w dzwonie podków z łąk mitologii.

⁶⁵surma (muz.) — drewniany instrument dęty. [przypis edytorski]

⁶⁶ultramaryna — pigment mineralny (najczęściej kojarzony z kolorem niebieskim, jednak może mieć także barwę np. fioletową lub żółtą). Także określenie intensywnie niebieskiej barwy lub farby. [przypis edytorski]

⁶⁷batyst — przezroczysta, cienka tkanina. [przypis edytorski]

⁶⁸centaur (mit. gr.) — stworzenie z ludzkim tułowiem na końskim korpusie. [przypis edytorski]

⁶⁹kłęb — nasada szyi u czworonożnego ssaka. [przypis edytorski]

Ich namiętność skupioną i mądrą
i ich mądrość płomienną jak rozkosz
odnalazłam w dostojnej harmonii
i stopiłam w pasie i sercu.

Popatrz:
namysł
o twarzy antycznej
zgrzanym koniom zawierzył swą boskość,
jak spętane rumaki po jaskrach
drżące zmysły pędzą po czerwcu.

Rozum, Pożądanie

Panteistyczne

Nie objawił mi się żaden bóg
w gorejących
i ognistych
krzakach,
nie przemawiał do mnie
pożarem
i nie wzywał mnie
płomieniście —
odnalazłam go w krzaku
bzu,
gdy w kiściastych
krocił się znakach,
rozpoznałam go najzieleniej, gdy przez mokre wołał mnie
liście.

Bóg, Natura

No — i odtąd chodzę zdumiona
zadziwieniom
nagłym
naprzeciw
gdy rozpuchły kreci pagórek
olbrzymieje cudem jak
Synaj —
popróbujcie wąpiący i źli
jak żarówkę
słońce zaświecić;
mówię do was
hallo —
hallo —
ja:
radosny prorok —
dziewczyna.

Cud

Prorok

Rozwijają się drogi wstęgą
rozpędzonym
filmem
samopas
i potykam się jak pijana
o nadrożne,
naszłaczne

Droga

cudy:

oto

w znikąd wyrosłych krzemieniach
zniechęcił czas jak synkopa⁷⁰

oto

światło mknie:
trzysta tysięcy
kilometrów
na
jedną
sekundę —

oto

jestem po prostu tętnicą,
którą krąży jak krew
w świetle
azot —

oto

cichy «jak sen» pocałunek
zgiełków światów przemilcza mi
jazgot —

oto

kiedyś się wszystko raz urwie
tak: bez wstępu,
bez przeczuć,
od razu
i poleci na zbity łeb
ziemia
romantycznie spadającą
gwiazdą —

Pocałunek, Koniec świata

Jakże trudno wytrwać w równowadze

plącząc nogi po drodze

o cudy

i nie oprzeć się pewnie o

boga,

który wiatru mi natrzęsł

i ptaków —

wpłynął we mnie życiodajny bóg krwią czerwoną, co płynie bez trudu,

choć nie zjawił mi się żaden

głos

w gorejącym

i ognistym

krzaku.

Bóg, Krew

Wyjaśnienie na marginesie

Nie powstałam

z prochu,

nie obróć się

w proch.

Nie zstąpiłam

⁷⁰synkopa — celowe zaburzenie rytmu utworu muzycznego. [przypis edytorski]

z nieba
i nie wrócę do nieba.
Jestem sama niebem,
tak jak szklany strop.
Jestem sama ziemią,
tak jak rodna gleba.
Nie uciekłam
znikąd
i nie wrócę
tam.
Oprócz samej siebie nie znam innej dali.
W wzdętym płucu wiatru
i w zwapnieniu skał
muszę
siebie
tutaj
rozproszoną
znaleźć.

Kondycja ludzka

Wiedza

Zabobon

Noce jak czarne koty przebiegiem kreślą mi drogę —

kocie oczy znasz?
zielony niepokój —
fosfor w zygzak, w dreszcz —
migot wglądnięć w głąb —
kocie oczy znasz?
wsnuj się w ziel uroków —
w szkło na śmierć się wpieść —
w tajń źrenicy wstąp —
jakie są kocie myśli?
kretowisk podleśne nory —
pędy w nie wiedzieć co —
północne rozhowory⁷¹ —
jakie są kocie myśli?
jak mysz zduszony poranek —
kocie wygięcia, wydrygi —
koci marcowy kochanek —
jaka jest kocia droga?
wahań bezdrożny jar —
urok uroczysk i wspomnień —
czarny i czarci czar —
jaka jest kocia droga?
cicha ucieczka w ciemność —
z szczelin zaułków myśli
cień lęku pełźnie nade mną —

Oko

Zwierzę, Strach

noce jak czarne koty przebiegiem kreślą mi drogę.
Idą mi dnie jak baby pełnymi wiadrami naprzeciw —

⁷¹rozhowor (reg.) — rozmowa. [przypis redakcyjny]

wiadra pełne po brzegi
po cynowe krańce
chybocą się wodą
migotliwo
jak szkliwo —
ścian wiadrowe
cynowe
półkoliste łamańce
okrągławo się garną
mokrej wodzie w niewypust —
niewylany ciężar
w oczy lśnieniem się włsniewa,
buntem plusku się tęży
potencjalny wychlust —
(— jeszcze cicha,
pozioma
w pion
wybuchnąć nie umie,
choć bezładnym rozpryskiem
w brzeg cynowy
się
ciśnie —)
wodo,
kiedyż za brzegi najwypłynniej wyluniesz
wodo,
kiedyż dna zerwiesz i przezroczo wytryśniesz?

Woda, Wolność

idą mi dnie jak baby z pełnymi wiadrami naprzeciw.

5 lutego 1934 r.

Zamiast różowego listu

Moje malutkie miasto ma zbyt wiele uliczek —
(nie mogę ciebie spotkać, choć co dnia wszystkie liczę).
Moje malutkie miasto ma uliczek za mało —
(nie ma w nim takiej jednej, by się dwoje spotkało).

Miłość niespełniona
Miasto

Moje malutkie miasto mogło stać nad tysiącem,
które mają chodniki⁷² długo, długo idące,
a nad każdą by stały smukłych domów miliony,
jak dynie pełne pestek drobiem ludzkim zmrowionych —
a każda, co dzień inna, pełna twego kochania
mogła święto spotkania na tych domach wydzwaniać,
na tych domach ogromnych, kolorowych klawiszach —
a my byśmy szli
wiecznie,
a w nas byłaby cisza.

⁷²chodniki — możliwa poprawka tekstu: ulice. [przypis edytorski]

Moje malutkie miasto mogło stać nad króciutką,
tylko jedną jedyną, jak strumyczek wąziutką,
a uliczka ta mogła mieć dwa tylko domeczki,
naprzeciwne, radosne, roześmiane dzwoneczki —
moglibyśmy wyjść sobie w jakiś wieczór lub rano
z naszych domów: śmieszyczek, radośnianek, wiośnianek,
i od razu się spotkać sercodzwonnie, dłońwłonnaie,
i patrzeć sobie w oczy
wiecznie,
wiecznie,
dozgonnie.

Miłość, Radość

Moje malutkie miasto ma zbyt mało uliczek
i zbyt wiele uliczek,
których nigdy nie zliczę.

Zdrada

Nie upilnuje mnie nikt.
Grzech z zamszu i nietoperzy
zawisł na strychach strachu półmysią głową w dół —
O zmiernych wymknę się z wieży, z warownej ucieknę wieży,
przez cięcie ostrych os,
przez zasiek zatrutych ziół —

Zdrada

Ucieczka, Zazdrość

Ciężko powstaną z rumowisk tłoczące turnie przykazań,
dwadzieścia piekieł Wedy⁷³.
płomienie,
wycie
i świst,
noc fanatyczna zagrozi, zakamienuje gwiazdami,
rtęcią wyszlizgnę się z palców.
Nie upilnuje mnie nic.

Obyczaje

Ty w wilka się zmienisz, ja w pliszkę,
ty w orła, ja w kręte dziwy —
nieprzeniknionym zamysłem uprzedzę każdy twój pościg.
Nie upilnuje mnie świat,
o, luby — o, drogi — o, miły,
jeśli nie zechcę
sama
słodkiej majowej
wierności.

Wierność

⁷³Wedy — święte księgi hinduizmu. [przypis edytorski]

Żegluga

W smolistej, szczelnej arce własnych, rozgrzanych spraw
chłuszczący rozchłyst potopu
i świat świszczący
omijam —
tkliwe gołąbki wywiodłam z dalekiej zawiei zjaw,
płazy z błyszczącej miki⁷⁴
i giętkie, dorodne żmije.

Potop
Życie jako wędrówka

Symbole o skrzydłach kosmicznych
i krytych lakierem kłach
wpiły się w płowe grzywy zwierząt z biblijnej arki.
O, tępe słonie lenistwa, sny kołyszące na łbach!
O, pycho, o, szpony orle, wbite ekstazą w lwie karki!

Zwierzę

O korab⁷⁵ uderza świat złą metaliczną falą —
— tam
 mroczny
 upust
 chaosu
wrogi, zawzięty potop —
— za ile jeszcze dni w dolinach zalśni emalią
na gibkich kibiciach jabłonie w różowych papilotach? —
— a tutaj pachnie żywicą,
esencja tęży się z barw,
druciany sopran marców na lipców alt się nawija.
W smolistej, szczelnej arce własnych, rozgrzanych spraw
chłuszczący rozchłyst potopu
i świat świszczący omijam.

Życie jako wędrówka

* * *

*Non omnis moriar*⁷⁶ — moje dumne włości,
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,
Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel
I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.
Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica⁷⁷,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,
Chominowo⁷⁸, lwowianko, dzielna żono szpicła,
Donosicielko chyża, matko folksdojczera⁷⁹.

Zdrada, Żyd

⁷⁴*mika* — błyszczący minerał z grupy krzemianów. [przypis edytorski]

⁷⁵*korab* — inaczej okręt, łódź. [przypis edytorski]

⁷⁶*Non omnis moriar* (łac.) — Nie wszystek umrę, (tj. nie umrę całkowicie), fragment pieśni III, 30 Horacego. [przypis edytorski]

⁷⁷*Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica* — tu i dalej nawiązania do wiersza Juliusza Słowackiego *Testament mój*. [przypis edytorski]

⁷⁸*Chominowa* — Zofia Chomin, dozorczyńni kamienicy, w której ukrywała się Ginczanka, po wojnie sądzona i skazana na cztery lata więzienia za wydawanie ukrywających się Żydów. [przypis edytorski]

⁷⁹*folksdojcz* (z niem. Volksdeutsche) — osoba nie posiadająca niemieckiego ani austriackiego obywatelstwa, wpisana na niemiecką listę narodową przez władze III Rzeszy. [przypis edytorski]

Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym.
Bliscy moi — nie lutnia to, nie puste imię.
Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy⁸⁰,
Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.
Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:
Kilimy i makaty, półmiski, lichtarze —
Niechaj piją noc całą, a o świcie brzasku
Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota
W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.
O, jak będzie się palić w ręku im robota,
Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,
Chmury prutych poduszek i obłoki pierzyn
Do rąk im przylgną, w skrzydła zmienią ręce obie;
To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym
I uskrzydłonych nagle w aniołów przerobi.

Chciwość

Anioł, Krew

Rok 1942

TADEUSZ HOLLENDER

Blaski guberni

Źli są Polacy, źli i niewierni,
że w Generalnej źle im Guberni⁸¹,
czy źle im może, doktorze Franku⁸²,
w miłym letnisku, w pięknym Majdanku⁸³?
nie zajadają masła i szynki
w innym kurorcie, zwanym Treblinka⁸⁴?
że nie wymienię wśród tylu imion,
ciebie, uroczy nasz Oświęcimiu⁸⁵...
Życie po różach, róże bez cierni
w tej Generalnej kwitną Guberni.

A ileż nowych codziennych wrażeń,
ileż wypadków, ileż wydarzeń,
we dnie łapanki, branki, macanki,

⁸⁰*szupowiec* (z niem.) — niemiecki policjant z *Schutzpolizei*, tj. policji prewencyjnej, formacji organizowanej w miastach powyżej 5000 mieszkańców. [przypis edytorski]

⁸¹*Generalna Gubernia* — właśc. Generalne Gubernatorstwo, jednostka administracyjna obejmująca ziemie dawnej II Rzeczypospolitej, które nie zostały włączone w obręb Niemiec. [przypis edytorski]

⁸²*Frank, Hans* (1900–1946) — niemiecki zbrodniarz wojenny, odpowiedzialny za realizację planów eksterminacji narodu żydowskiego, w procesie norymberskim skazany na karę śmierci, w latach 1939–1945 generalny gubernator pozostających pod okupacją ziem polskich. [przypis edytorski]

⁸³*Majdanek* — niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny, jak również obóz jeniecki, usytuowany na przedmieściach Lublina. [przypis edytorski]

⁸⁴*Treblinka* — niemiecki nazistowski obóz pracy (Treblinka I) oraz obóz zagłady (Treblinka II) w powiecie siedleckim, nazwany od pobliskiej wsi i stacji kolejowej. [przypis edytorski]

⁸⁵*Oświęcim* — Auschwitz-Birkenau, zespół niemieckich nazistowskich obozów pracy i obozów zagłady, miejsce ludobójstwa Żydów i innych narodów. [przypis edytorski]

a w noc do getta wjeżdżają tanki⁸⁶
i zajmujące dzieją się sceny
albo przeciągle wyją syreny
i słychać zaraz spóźnioną porą
potężny warkot i mruk motorów.
Pyta więc każdy nerwowo nieco:
— Rzuca coś dzisiaj, czy tak przeleca?
Dziś nie. Zasypiasz szczęśliw niezmiernie
w swej Generalnej drogiej Guberni.

Może śmiesz twierdzić, że w owym kraju
wcale, Polaku, o cię nie dbają?
Czym byłeś dawniej? Słowiańskim gburem,
dziś cię niemieckiej uczą kultury,
a — byś ją dobrze miał w swej pamięci,
łśni na warszawskiej napis Zachęcie,
ona dziś wyższej kultury domem,
choć lepiej piszą knutem i łomem
ową kulturę tam — w Oświęcimiu,
aż w krematoriach ognie z niej dymią,
mają kultury tej aż za wiele
ci, co jej przedtem wcale nie mieli
albo ją znali nazbyt mizernie
na Generalnej ziemiach Guberni.

Polak, Niemiec, Władza

Czym byłeś dawniej? — Obywatelem?
Z tego tytułu miałeś niewiele,
dzisiaj pracujesz, bo dobrodzieje
rzekli, że kto nie pracuje, nie je,
więc pracujący żarciem się krzepi,
kto nie pracuje, żre jeszcze lepiej.
Módl się i pracuj! — Sam tak ci radzę.
Nie opiekują się tobą władze?
Sam to, Polaku, przyznaj zuchwały:
RGO⁸⁷ miałeś przedtem? — Nie miałeś,
lub czy przed wojną, Polaku miły,
jeździłeś rikszą⁸⁸? — Nie, nie jeździłeś!
Przyznaj, Polaku, wyznaj otwarcie,
miałeś przed wojną kartki na żarcie?
Nie! Musisz przyznać, drogi kolego,
nie posiadałeś tego wszystkiego,
a dziś posiadasz, świat ci zazdrości,
więc nie posiadaj się też z radości,
musisz posiadać się. Ich to dzieło;
kartki na żarcie, riksze, RGO
i „nur für Deutsche⁸⁹” knajpy, cukiernie
masz w Generalnej swojej Guberni.

Cóż to, rodaku, brak ci zapału?
Jeszcze ci tego wszystkiego mało?
Dziś cię, niewdzięczny polski narodzie,
przed bolszewikiem bronią na Wschodzie.

⁸⁶tank (daw.) — czołg. [przypis edytorski]

⁸⁷RGO — Rada Główna Opiekuńcza, organizacja charytatywna funkcjonująca w latach 1940–1945 na terenie Generalnego Gubernatorstwa. [przypis edytorski]

⁸⁸riksza — pojazd do transportu osób, poruszany siłą ludzkich mięśni, początkowo ciągnięty przez człowieka, później wykorzystujący mechanizm roweru. [przypis edytorski]

⁸⁹nur für Deutsche (niem.) — tylko dla Niemców. [przypis edytorski]

Oto niemiecka armia zwycięska
bezpłatnie wozi cię do Smoleńska⁹⁰,
gdzie płacząc rzewnie, pokażą tobie
twych oficerów we wspólnym grobie
i pomnik własnym kosztem postawią
w twojej stolicy, w wielkiej Warszawie,

a w tym Smoleńsku jeszcze do tego
mszę polską, pierwszą od Batorego⁹¹,
odprawią, byleś wdzięczny być umiał,
byleś docenił, byleś zrozumiał,
że te zamiary jasne i szczerze,
że gubernialny twój to interes,
gdybyś do tego dał interesu
wojsko — na polskich obronę Kresów
Wschodnich — Zachodnie dziś oni sami
muszą na razie bronić przed nami.
Poznański wiatrak, toruński piernik
dla Generalnej nie są Guberni.

A tobie Chrobry marzy się Bolko,
który nie znosił wprost *Herrenvolku*⁹²,
a ty, Polaku, jeszcze im szkodzisz
nie doceniając wszystkich dobrodziejstw,
ty wciąż im brzydkie robisz kawały,
wręcz ich mordujesz, strzelasz w dzień biały,
ty ich za podłe uważasz plemię,
choć już robotnik żre to, co Niemiec,
choć już gotowi ustąpić więcej,
bylebyś trochę pokochał Niemcy.
Choć wciąż niemiecka armia zwycięska,
choć w tej Guberni czwarte już lato,
nie Polak jesteś, lecz gubernator...
Źle tak, Polaku, służ panu wiernie,
on generalnie za to gubernie...

Uśmiech Warszawy

Patrz, to jest dumne miasto — Warszawa,
więcej niż tysiąc okropnych dni
wlecze się sprawa trudna i krwawa,
a ona walczy, a ona drwi.

I chociaż dzisiaj broczy i krwawi,
z jej krwią pisanych, codziennych kart,

⁹⁰*Oto niemiecka armia zwycięska bezpłatnie wozi cię do Smoleńska* — istnienie masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w Katyniu zostało nagłośnione przez okupacyjne władze niemieckie. [przypis edytorski]

⁹¹*Batory, Stefan* (1533–1586) — właśc. Istvan Bathory, książę Siedmiogrodu, od 1571 król Polski, a od 1576 wielki książę litewski; poślubił Annę Jagiellonkę, córkę Zygmunta I Starego, ostatnią przedstawicielkę Piastów na polskim tronie. Jeden z najwybitniejszych polskich królów elekcyjnych. [przypis edytorski]

⁹²*Herrenvolk* (niem.) — rasa panów. [przypis edytorski]

jak płomień pośród burz i błyskawic,
śmieje się co dzień jej dobry żart.

Codziennie krwawo te żarty płaci,
a jednak nie ma nocy ni dnia,
by żart na szwabskim nie błysł plakacie
na znak, że żyje, walczy i trwa.

Na wszystkich murach co dzień obraża
szkopów, Führera i całą oś
i na latarniach, bramach cmentarza
znów „nur für Deutsche⁹³” napisze ktoś.

Wbrew szubienicom, mordom i krzyżom,
wbrew mocy, która podbiła świat,
wielka Warszawo, polski Paryżu,
śmiech na ruinach kwitnie jak kwiat.

Bo ten zwycięży, który się śmieje,
rozpacz to dzisiaj ogromny grzech,
dla tych, co zawsze mieli nadzieję,
brzmi twój przekorny, zwycięski śmiech.

Dziś „nur für Deutsche” — jutro „für Polen⁹⁴”,
zażyjesz jeszcze wolności swej,
jutro zaśpiewasz im *carmagnole*⁹⁵,
śmiej się, Warszawo, śmiej się nam, śmiej!

Warszawa

O, ty — przestrzeni polska, pogarbiona, smutna,
wiatr rozwiesza po tobie, jak wilgotne płótna,
mgły białe po pagórkach, po kresy rozstajów,
a przy rozstajach świątki wioskowe przystają
i krzyże połamane prostują ramiona...
— Przestrzeni mazowiecka, płaska, pogarbiona...

O, przestrzeni zdradliwa... bez kresu się prościsz,
od Wschodu do Zachodu otwarta na oścież,
rozpostarta beztrudnie swe pola rozścielasz...
Nie odróżnisz przyjaciół od nieprzyjaciela.
Od Wschodu do Zachodu przez wieki pochody,
kto zechce, przez twą płaskość przepływa bez szkody
i wałęsa się potopy — jak fala, co bryźnie,
odpływa i zostawia na płaskiej mieliźnie
nowy osad — ryb trupy, meduz i mięczaków...
...Tak osady z potopów na ziemi Polaków
zostawały na zawsze na dziejowym szlaku.

Polska

⁹³nur für Deutsche (niem.) — tylko dla Niemców. [przypis edytorski]

⁹⁴für Polen (niem.) — dla Polski. [przypis edytorski]

⁹⁵carmagnola (z fr., wymowa: karmaniola) — pieśń z okresu Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

A tam, gdzie owa płaskość najbardziej jest płaską,
na skrzyżowaniu szlaków, na niepewnym piasku,
w łuku Wisły łagodnym ktoś z lewa i z prawa
zatonął koło — w kole wytrysła Warszawa.
Dziwne miasto, niesforne, piękne — a nieładne,
wesołe, lekkomyślne — więc polskie — jak żadne.

Ktoś w kołpaku z krzyżykiem pod Zamkiem przechodzi...
Wiatr zmierzwił włosy w szwedzkiej, cudzoziemskiej brodzie,
wzrok obraca na Wisłę, dal oczyma pije,
może marzy, że ujrzy daleką Szwecję,
wiatr nadwiślański mitrę na głowie przegina,
obejrzał się i widzi, że Zamek w ruinach,
więc wstąpił na kolumnę i gdy wpatrzy ktoś się,
wyda mu się, że wolno swoją szablę wznosi.
A lud stołeczny wierzy, że gdy szabla w górze,
to znak, że się w krwi własnej wkrótce wróg zanurzy,
że szabla podniesiona nową chwałę wróży.

Och, ileż tu upiorów, ile z każdej strony
dam, robronów⁹⁶ i karet, a łbów podgolonych,
ileż arcybiskupów w lesie złotych krzyży,
ileż wielkich tryumfów i ileż poniżeń,
ile wlotów i ileż ogromnych upadków,
ile nędzy i ileż wspaniałych dostatków.
Grzmią działa — ileż razy Warszawa się broni,
ileż razy wpadają i tratują po niej,
ileż wrogów z Północy, z Zachodu, ze Wschodu
dobywają tych murów, wpadają do grodu,
biją dzwony na trwogę, kołyszają się ciężko,
tryumfalnie na tryumf, płaczą nad klęską,
lecz kołyszają się zawsze, choć wieżyce płoną,
bo wiecznie biją serca narodowych dzwonów.
To tu, tu było wszystko, tu wszystko się działo,
tu kwitło sztandarami czerwono i biało,
pomnisz, kiedy zalewał miasto potop szwedzki,
w jego fale się rzucał w galopie Czarniecki⁹⁷,
dziś rozkazuje gromko całej armii cieniów,
głos drży, bo się na złotym łamie podniebieniu,
oczy ma roziskrzona i od wichru krwawe,
bo odbija na Szwedach w galopie Warszawę.

Popatrz — płynie stolica w obłokach, jak w tiulach,
naród niesie na rękach ostatniego króla⁹⁸
i krzyczy naród wszystek: „Wiwat król kochany!
Wiwat!” — nie wiedzą jeszcze warszawskie mieszczany,
że gdy go tak nad tłumy rozwrzeszczane wiodą,
on już w myślach podpisał na hańbę narodu

⁹⁶robron — rodzaj usztywnionej sukni. [przypis edytorski]

⁹⁷Czarniecki, Stefan (ok. 1599–1665) — żołnierz (karierę wojskową zaczynał w oddziałach lisowczyków), doświadczony dowódca, słynący z brawury, niestandardowych posunięć i osobistej odwagi, wielokrotnie ranny w walce; w 1652 r. został oboźnym wielkim koronnym i kasztelanem kijowskim, w 1655 r. starostą kowelskim, w 1656 r. regimenterem, następnie w 1657 r. wojewodą ruskim, w 1659 r. starostą tykocińskim, a w 1664 r. wojewodą kijowskim; na łożu śmierci, w 1665 r., otrzymał buławę hetmana polnego koronnego. Stronnik króla Jana Kazimierza, uznanie i sławę zyskał w czasie potopu szwedzkiego, prowadząc wojnę partyzancką przeciw wojskom Karola Gustawa; aktywnie uczestniczył w pacyfikacji powstania Chmielnickiego i późniejszych buntów kozackich; zginął z powodu ran odniesionych podczas walk w wojnie polsko-rosyjskiej. [przypis edytorski]

⁹⁸ostatni król — Stanisław August Poniatowski (1732–1798), ostatni król Polski w latach 1764–1795. [przypis edytorski]

twardy wyrok, nikt nie wie, że niemęsko płacząc,
już skazał wielu tutaj na dołę tułaczą.
Będą się jeszcze bronić... Trwać obrona będzie
lat długich setkę z górą — odtąd, odtąd wszędzie,
wszędzie tam, gdzie się biją, gdzie potrzeba czynu,
będą gwizdały kule z polskich karabinów.
Tu bohater dwu półkul wzgardzi Nowym Światem,
broniąc miasta, Europy Pierwszy Obywatel⁹⁹.
Książę Pepi¹⁰⁰ z fajeczką powiedzie Polaków,
w ulance, jak do tańca, pójdzie do ataku.
Przez wiek nad kołyskami strop się ciągle pali,
a z kołysek wychodzą mężowie dojrzały
i nim ich wiek dziecinnej nauczy zabawy,
już leżą na ruinach i bronią Warszawy,
na fortach Woli, Pragi, polach Mokotowa,
kampania za kampanią szaleje od nowa
i po wieczorach krwawych krwawią się poranki,
wciąż leci nad tym miastem nuta *Warszawianki*¹⁰¹.

O, melodio zdradziecka, przysłana przez naród,
który patrzył spokojnie na luny pożarów,
miłości niewzajemna uroczego kraju,
gdzie wzajemności ani przyjaźni nie znają.
Oto miasto, co zawsze składało ofiary,
patrzy dziś na ten cały, choć zdobyty Paryż,
po którym się zatacza butny i wesoły
ten sam pruski parobek, żołdak i pacholek.
Zapatrzyła się oto spalona Warszawa
na twój *charme*¹⁰² — ale tutaj walka i zabawa
są związane tak ściśle, że nikt nie spostrzeże,
czy to tylko gawrosze¹⁰³, czy już — bohaterzy...

O, lekkomyślne serce tych płaskich przestrzeni,
ciebie najstroższa nawet klęska nie odmieni,
nie spala cię pożary, nie zburzą pociski,
będziesz tańczyć po bruku od krwi własnej śliskim,
a nie ugniesz się w walce — kpiąca i zawzięta,
ty, co przeżyłaś wszystko i wszystko pamiętasz,
wytrwasz, polski Paryżu, doczekasz godziny,
wyślesz nowych Kilińskich¹⁰⁴ na stare ruiny
z granatem w jednej ręce, w drugiej z wódki szklanką,
zanieś się pod niebo nową *Warszawianką*
i znowu zatkniesz sztandar na odbitej Woli...
Wolna, pierwsza wśród wszystkich pognębionych stolic...

⁹⁹*Tu bohater dwu półkul wzgardzi Nowym Światem, broniąc miasta, Europy Pierwszy Obywatel* — mowa o Tadeuszu Kościuszcze, dowodzącym skuteczną obroną oblężonej Warszawy między 13 lipca a 6 września 1794. [przypis edytorski]

¹⁰⁰*Książę Pepi* — Józef Poniatowski (1763–1813), bratanek Stanisława Augusta Poniatowskiego, generał, obrońca niepodległości, zwolennik Konstytucji 3 maja. [przypis edytorski]

¹⁰¹*Warszawianka z 1831* — pieśń patriotyczna z czasów powstania listopadowego do słów Casimira François Delavigne'a, przetłumaczona na polski przez Karola Sienkiewicza. [przypis edytorski]

¹⁰²*charme* (fr.) — wdzięk. [przypis edytorski]

¹⁰³*gawrosz* — imię Gavroche'a, bohatera powieści *Nędznicy* Wiktora Hugo, chłopca który zginął w czasie republikańskiego powstania w Paryżu w 1832 roku. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*Kiliński, Jan* (1760–1819) — szewc, dowódca cywilnej milicji winsurekcji warszawskiej w kwietniu 1794, pułkownik w powstaniu kościuszkowskim. [przypis edytorski]

Warszawa 1942

Dziś nad twą nocną, martwą ulicą
księżyc wylękły błyska spod chmur,
nocna stolico, martwa stolico,
dziś herbem twoim zburzony mur.

Mur poraniony, pod murem dzieci,
ostre sygnały wojskowych aut,
czarny wrzód getta i w nocy w getcie
przez mordowanych wznoszony gwałt.

Splątane w twoim sercu gościńce,
te, co z zachodu płyną na wschód,
jęczą i drgają, gdy barbarzyńcy
triumfujący tłoczy je but.

Warczące koła i gąsienice
toczą się, płaczą, wirują w krąg,
zanim się wtłoczą w twoje ulice,
witane lasem wznoszonych rąk.

Toczą się co dzień szeregi długie,
gniotą ciężarem serce i myśl,
nędza i strycalek. Pawiak¹⁰⁵ i szmugiel¹⁰⁶
oto twe szare, codzienne dziś.

Ze wszystkich stolic nędzna najbardziej,
najbardziej dumna spomiędzy nich,
bo nienawidzisz, walczysz i gardzisz,
wciąż wystawiona na wrogi sztych.

Oddana co dzień liczniejszym grobom,
z miast najnędzniejsza, skrzywioną twarz
okrywasz wdowią, ciemną żałobą,
lecz w nieugiętej nadziei trwasz.

Dziś nosisz szaty żałobnej wdowy,
lecz wbrew twym kirom, żałobie wbrew
szyją dla ciebie szaty godowe
białe jak nędza, krwawe jak krew.

Krój reflektorów nożyce strzygły,
miarę myśliwców określił bieg,
czekają pilne bagnetów igły,
ażebym zeszyć ostatni ścieg.

— — — — —

Dziś nad twą nocną, martwą ulicą
księżyc w twych ranach broczy jak gwóździ,
lecz jutro — jutro będziesz stolicą,
jak rosłaś kiedyś — znów będziesz rósć.

Morderstwo

Miasto, Żałoba

Miasto, Broń

¹⁰⁵Pawiak — więzienie przy ul. Dzielnej w Warszawie, w czasie II wojny światowej wykorzystywane przez Niemców jako więzienie polityczne, zburzone w roku 1944. [przypis edytorski]

¹⁰⁶szmugiel — przemyt. [przypis edytorski]

Znów błysną światła na twych asfaltach,
znów śmiech swobodnie będzie się nieść,
znów w twych teatrach, na twoich szpaltach
zadzwoni polska, swobodna treść.

I nad twą nocną w blaskach ulicą
niebo zawstydzi się swoich gwiazd...
— będziesz stolicą, będziesz stolicą,
najbardziej świętą z stołecznych miast.

KRYSTYNA KRAHELSKA

Kotysanka

Smutna rzeka, księżyc po niej pływa,
Senne dłonie chyli nad nią klon,
Śpij, dziecino, nic się nie odzywa —
Śpi w mogiłach zakopana broń.

Grób, Broń, Cisza

Senna rzeka, usnął las cienisty,
Srebrne gwiazdy spadły w ciemną toń,
Gdzieś po polach, gdzieś po lasach mglistych
Czujnie drzemie zakopana broń.

Smutna rzeka, księżyc w dal odpłynął,
Ciemna noc na liściach kładzie dłoń,
Śpij, dziecino, śpij, żołnierski synu,
Już niedługo obudzimy broń.

Broń, Sen

Modlitwa

Chryste Panie, z przydrożnych połamanych krzyży,
Krzyżowa nasza droga, droga — do zwycięstwa!
Daj nam siłę wytrwania, daj nam wolę męstwa
I Polskę oczom naszym strudzonym przybliżaj.

Skrzywdzony Zbawicielu spalonych kościołów,
Każdą kroplę krwi naszej przemień nam — na ołów.

Chrystus, Krew, Broń

Przetrwamy gdzieś w podziemiach — jeśli tego trzeba,
By jak ukryta woda wytrysnąć z ukrycia.
Daj nam, Chryste przydrożny, silną wolę życia —
I daj nam śmierć żołnierską, jeśli umrzeć trzeba.

Odrodzenie

Poprzez ciemność i burzę daj nam iść najprościej
Drogą do Nowej Polski — drogą do Wolności.

Gdy przyjdzie czas odlotu do krainy innej —
Chcę odlecieć w porywie szczęścia i natchnienia,
Jak ptak, co uciekając z ziemi niegościnniej,
Ziemię — na niebo zamienia.

Śmierć, Ptak

*** (*Niebo jest nad nami...*)

Niebo jest nad nami, mój braciszku¹⁰⁷, to samo,
Pełne gwiazd jak czara nalana po brzeg złotem słońca,
Tylko droga od ciebie do mnie daleka...
Nie wiemy — kiedy się skończy...
Teraz niebem ciągną ptaki, braciszku, bo jest wiosna,
Kluczami żurawie, kluczami gęsi...
Pod pełnią czajki w nocy budzą się krzykiem żalonym,
A mnie się zdaje, że to może srebrne karawany
Samolotów płyną z daleka jak ptaki
Wiatrem wiosennym przygnane.
I własne serce mnie budzi,
W środku nocy wali z łoskotem...
...Że to może na granatowym niebie
Rozkrzyżowały się skrzydła srebrzyste
Twego, braciszku, samolotu...

Niebo, Ptak

Śmierć, Strach

1943

O wojence

O wojenko, wojenko, jaka siła w tobie...
Cicho śnią twoi chłopcy w płytkim swoim grobie.
Na ulicach Warszawy, pod Mławą¹⁰⁸, pod Rawą
Polegli młodą śmiercią, jaskrawą i krwawą.

Wojna, Sen, Śmierć
bohaterska

Gorzko śnią twoi chłopcy w płytkim swoim grobie
A Polskę — niby ziarno w roli — mają w sobie.
Gorzkim piołunem, trawą, nie pękiem róż białych,
Nie jak w piosence — groby po Polsce rozsiałaś.

O wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...
Drugi rok siedzą chłopcy — ponumerowani
[.....]

Niewola

¹⁰⁷*mój braciszku* — Bogdan Krahelski, brat Krystyny, był lotnikiem i walczył w Bitwie o Anglę. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*pod Mławą* — bitwa pod Mławą, trwająca od 1 do 3 września 1939, stanowiła próbę powstrzymania niemieckiego natarcia z Prus Wschodnich. [przypis edytorski]

— A Polska jest tam z nimi razem — za drutami
O wojenku, wojenku, cóżes ty za pani...

Hej wojenku, wojenku, jakaś ty szalona,
Siłę w tych polskich chłopcach niełatwo pokonać
W Francji, Belgii czy Grecji, wśród piasków Sahary
Trud dróg najkrwawszych wzięli na swój mundur szary,

Walka, Siła

Polskę niosą w sercach i ramionach
Hej wojenku, wojenku, jakaś ty szalona!

1941

Wiosna zawiedzionych

Tak czekaliśmy ciebie w tym roku, zimna wiosno,
sucha, wietrzna wiosno!

Wiosna, Smutek, Grób

A gorzkie ziele tylko wrześniowe mogiły zarosło
I skowrończa piosenka nie dźwięczała jak sama radość,
Nawet drzewa nie kwitną — wymarły po rozłogach,
po miedzach,
po sadach.

Nawet ziemia zakrzepła w sobie. Umierają rośliny na spiece.
I czymże się ma sycić, czym poić, puste
źródło — smutne serce człowiecze?

Serce

1940

**** (Hej, chłopcy, bagnet na broń!)*

Hej chłopcy, bagnet na broń!¹⁰⁹
Długa droga, daleka przed nami,
Mocne serca, a w ręku karabin,
Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

Broń

Jasny świt się roztoczy, wiatr owieje nam oczy
I odetchnąć da płucom, i rozgorzeć da krwi,
I piosenkę jak tęczę nad nami roztoczy
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...

Śpiew

¹⁰⁹ *Hej chłopcy, bagnet na broń!* — marsz napisany dla batalionu „Baszta” Armii Krajowej w lutym 1943, jedna z popularniejszych piosenek śpiewanych przez powstańców warszawskich. [przypis edytorski]

Hej chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga daleka przed nami, trud i znój,
Po zwycięstwo, my młodzi, idziemy na bój,
Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

Ciemna noc się nad nami roziskrzyła gwiazdami,
Białe wstęgi dróg w pyłe, długie noce i dni,
Nowa Polska, zwycięska, jest w nas i przed nami
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...

Hej chłopcy, bagnet na broń!
Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze, czy dziś
Przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść,
Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

Czas

1943

JULIUSZ KRZYŻEWSKI

W odwrocie

Ciągnęliśmy kluczem za nocą w pogoni¹¹⁰:
Mgły włosy wicherzyły grzyw karby u koni,
spod kopyt przyskały gwiazd błyski zbłąkane,
u pysków zwisało zmęczenie, jak siana
pęk parny wyrwany w pochodzie ze stogu,
a w księżyc, złocistą podkrową na progu
przybity przed nami u kresu wędrówki,
szły mlecznych dróg pyły szeregiem jak mrówki.

(A jeden z nas nucił piosenkę wesołą,
a drugi cień nocy nasunął na czoło,
a jeden w lży kropki kołysał sen słodki,
a drugi w klaskanie zasłuchał się podków,
a jeden powiedział, co drugi pomyślał,
a żaden nie wiedział, jak droga jest bliska).

Ciągnęliśmy kluczem za nocą w pogoni:
Rzemienie skrzypiały, chrzęściła stal broni,
gałęzie nam rosły skrzydłami u ramion,
że każdy był w piórach przejrzysty jak anioł
i tylko przeczuwał zmęczenie bezsenne,
i czuł pod mgły falą dno drogi kamienne,
gdy konie gubiły swych oczu odbicie
wśród nocy zmaćconej jak woda w korycie.

Noc

¹¹⁰*Ciągnęliśmy kluczem za nocą w pogoni* — wiersz ma ten sam rytm co *Grenada* Juliusza Swietłowa w przekładzie Juliana Tuwima, i podobnie zaczyna się od opisu podróży konnej. [przypis edytorski]

(A jeden wzrok trzymał w księżycu przed sobą,
a drugi zakreślił ramieniem łuk obok,
a jeden w twarz zajrzał drugiemu i z bliska
zobaczył, jak blizna łun krwawych się ślizga,
a drugi na ustach krzyk pięści zgniótł siłą,
a wszyscy krzyczeli, a słyhać nie było).

27 III 1940

STEFAN LESZNO

*Warszawo! Warszawo!*¹¹¹

Warszawo! Warszawo! O rodzimy grodzie
Nie może być lepiej, nie może być słodziej
Niż walczyć o Ciebie i marzyć o Tobie
I szczytnie spocząc w ogrodowym grobie...

Warszawo! Niemcy smutne zostawiają ślady:
Burzą serce Twoje z najcięższej armaty:
Lecz przecież Cię pomszczą nasze polskie dłonie
A możesz polegać na naszej obronie...

I choć Cię wrogowie palą, niszczą, burzą,
Ty znów się odrodzisz, znów będziesz duża,
Znów się rozigrają reklam błyskawice
I znów ożyją wymarłe ulice...

I wszystkie ruiny zmieniają się w pałace.
Włożymy w Ciebie duszę i włożymy pracę
A gloria nad Tobą znów się rozplómi
Gdy powstaniesz wielka w bieli i czerwieni...

Warszawo! Warszawo! O rodzimy grodzie
Nie może być lepiej, nie może być słodziej
Niż walczyć o Ciebie i marzyć o Tobie
I szczytnie spocząc w ogrodowym grobie.

Miasto, Walka, Postęp

¹¹¹ *Warszawo! Warszawo!* — Tekst ukazał się w powstańczym piśmie „Baszta”, nr 7 z 23 sierpnia, gdzie był podpisany „Orzeł”. [przypis edytorski]

WOJCIECH B. MENCEL

Księga miraży

Wieczory od lez sine i latarnie smutne
bardziej niż tamte noce, gdy garściami z nieba
wiatr sypał w okno gwiazdy:
pokój srebrniał w mroku,
a oczy pełne światła, gorące jak morza
błądziły nieruchomo po kutyh broszkach zodiaku.

Noc

Patos mistycznych rozżaleń...
mój smutny przyjacielu! — święty Franciszek umarł...
kochasz zastygłe kwiaty?
Umarłe kwiaty czy kochasz? patrz! — złote kaplice ptaków
w kompozycjach cieni na witrażach
światłocieniem przesuwają się z wolna.
Melodia, której nie słuchasz,
zaraz umilknie w organach —
nie odwracaj myśli od serca:
kościół najpiękniejszy są rano.

Muzyka

Linia życia łagodnie
na twoj dłoni wygięta ku światłu
— odloty ptaków nie obce —
zapadłeś w świętą geometrię nocy
ukochaniem sosnowych pniaków.

Poręczami słów się chwytaleś — ukosem przebiegał zakręt —
kroki dudniły jak pieniądz —
myślałeś — — —
magiczne formuły zakłęb uchyłą piękno?

A pola były jak miłość
i miedze krokiem szerokie
— kolumbiadami snów, wplaw, przeciw prądom —
na zboczach kwietnych gór,
na krawędziach mistycznych ołtarzy
— odpoznasz ciepło rąk drogich
znalezione w Księdze Miraży.

Dziewczynom słodycz odrzucić, banalnym jak zwrotki,
uśmiechy oczom odcięte niech płyną w ekstazach w błękit!
my
na powiekach rzęsami
jak do modlitwy przymkniętych
wstrzymamy przeciekającą młodość.

Młodość

pierwodruk: „Dziś i Jutro”, 19. 05. 1946, nr 19 (25)

O poległym

*pamięci St. Łomienia*¹¹²

Przymierzaliśmy postaci tamtych do śladów drobnych, jakby zrobionych pazurkiem wiewiórki, która przebiegła w pośpiechu.

Gdy zrozumiałem cień jego włosów tam, na murze z cegieł czerwonych, niebo szarzało od deszczu i śmierci. Między ceglami w silnym betonie gną się delikatnym jak puch spalonych lasów.

Ach, więc to profil twarzy dziecinnej przechylonej na promieniu słońca?

Wołanie na pustkę pól mazowieckich wyrównanych jesienią?

Spod brzoź w „złotym deszczu” stojących niebo i ciszę przynosić?

To drzewa srebrne i rzeki szumiące bardziej od obłoków i kwiatów pisane w półcieniu stawania się leżą tu, pod niejasnym wiekiem salwy?

Na tamtej, na tamtej stronie tak już cicho. Krew wypaliła w murze szczelinę na wylot — tam leży pudełko od sardynek, kości zwierzęce i trochę śmieci już nieokreślonych.

To uroczystość zapomnienia, dlatego chodnik umyty odświeżnię.

Przechodnie kapeluszami na ceglach rysują gorączkową wieczność.

To już pod cegłą, pod płytą, pod asfaltem zamieniony w ciemność opada...

Pośród domów i ruin nieruchomiejących wciąż nieubłagane ta kapryśna czerwona linia o brzegach rozlanych na asfalcie drży jak niewyraźna litera rozpoczętego słowa.

Gdy na dzwonku tramwajowym zadzwoni niebo wciąż szare i pochyli się nad nami, czy zrozumiesz, po co żyć i po co umierać.

Pamięć

Krew

Grób

Krew

Polska

Po polach rozpiętych jak na szpilce motyl
wieczorem śpiew nacichał.

Przez małe okienka widać było:
piaszczyste drogi kładły ciepłe ciała
przez rozmaryny kwitnące w doniczkach.

I tylko nocą — przy świecach — ziemia dudni — słycać.
W opuszczonych salach zlorzeczył Matejko¹¹³.
(Szum do snu kołysał, szum flag porozwieszanych na chmielowych tyczkach.)
Spod dachu kołder w snach lży się zrywały —
serca burzył jak miłość.

Wychodzili skoro świt,
gdy rzeczy dymiły przykryte, jak szarymi pokrowcami — rosą.
Czy wśród kwiatów i skorup, krągłych jak muszelki,
nie ujrzą rudych plam
i rdzy z łańcucha Prometeusza¹¹⁴.

¹¹²Stanisław Łomień — pseudonim Andrzeja Trzebińskiego. [przypis edytorski]

¹¹³Matejko, Jan (1838–1893) — malarz, autor obrazów o tematyce historycznej, dyrektor i wykładowca Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. [przypis edytorski]

¹¹⁴Prometeusz (mit. gr.) — bohater, który stworzył człowieka, lepiąc go z gliny zmieszanej ze łzami, a następnie, wbrew woli bogów, obawiających się buntu ludzi podobnego do wcześniejszego buntu Tytanów, podarował

Taki ponury mit.

Dziewczętom pąki białych róż we włosach...

Łoskot podków dogasał,
ćmy siadały na uszach.

A kiedy los nam zadał kłam
i rzucił w twarzę wrześnie jak granatem,
płonęły róże i płonęły lasy,
wszędzie dzwoniło mgliste Westerplatte¹¹⁵.

Wojna, Kłęska

A ci, co odchodzili błogosławieni luną,
odwracali się jeszcze na skraju skalistej Ananke¹¹⁶,
by z oczu błysk ojczyzny jak testament ciskać i
z hukiem jak kamienie w bożą przepaść runąć.

Płyną Wisłą, płyną zakrwawione wianki.
(Czy na pomnikach koń nie parsknie).

Wszak myśmy z tego zrobili nazwiska,
błyski i ogień wybierali skrzętnie¹¹⁷,
utkali skrzydła prawie jak husarskie
i przymierzali w zachwyceniu, legendą odświeżni.
Na ołtarzach.

Zmiłuj się, zmiłuj, Boże Łazarzy¹¹⁸ —
bo wielka była tęsknota,
bo wielkie jest cierpienie.

Modlitwa

*** (Po huraganach szarż...)

Po huraganach szarż tętniących w strzałach,
po srebrnych dzwonach beznadziejnych bitew
północ armat wezbrała echami bez dna.
Upiór słońca odkrywał poszarpane ciała,
przez dym i klęskę wstającego dnia.
Kiedy serc zabrakło w śmierci pozostałej,
ojczyzny szliśmy szukać
i błękitu.
Daremnych konań piołunowa wzniosłość
gasła jak orły sztandarów — zdobytych,
by straszyc rdzą hełmów przekleństwem porosłych
i ramionami krzyży wiecznie pytać.

Kłęska

ludziom ogień. Za karę został przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyjadał mu codziennie odrastającą wątrobę.
[przypis edytorski]

¹¹⁵Westerplatte — półwysep w Gdańsku, w 1939 polska enklawa w Wolnym Mieście Gdańsku, broniona do 7 września 1939. [przypis edytorski]

¹¹⁶Ananke (mit. gr.) — bogini konieczności, nieuniknionego losu; matka Mojr; przen.: przeznaczenie. [przypis edytorski]

¹¹⁷Wszak myśmy z tego zrobili nazwiska, błyski i ogień wybierali skrzętnie — por. Juliusz Słowacki, *Do Polski*:
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska pacierz, co płacze, i piorun, co błyska. [przypis edytorski]

¹¹⁸Łazarz — postać biblijna, przyjaciel Jezusa, który wg Ewangelii Jana umarł i został przez Jezusa wskrze-
szony. [przypis edytorski]

Krwawiliśmy długo na straconych szańcach
ręką Boga rzućni na śmierć jak kamienie.
Legliśmy — wilki wyjące na grobach
bluźniąc ciskaniem połamanych szabel,
w lochach cierpienia
wygnańcy,
naród Hiobów¹¹⁹.

Klęska

Dziś na koturnach rozpaczy i męki
patrzmy z bliska w prędką twarz historii
i spod kół wojny miażdżącej nas w biegu
krzyk oczu zastygły w jeden czarny punkt —
z otchłani jęku,
z dymu krematoriów — bunt.

Dlaczego?
jak to?

Że czołg dziejów zarzuca ze zgrzytem na skręćie
dlatego ginąć jak zwierzęta w jatkach,
dlatego nawet,
dlatego Oświęcim?

Krzywda

Z Hiobów w Konrady¹²⁰
szaleni przez wielkość.
Krzywd męki śmierci najświętszą pozoę
i rozpacz zemsty krzyczącej o krew —
rzucamy Polskę w twarz zimnego Boga —
obelęę.

Bóg, Polska

*** (*Śniły się szarże...*)

Śniły się szarże w chmurach chorągiewek,
żółte rabaty¹²¹ — chłopcy malowani,
tęcze piosenek, wojsko w snów topolach —
lśniące poezje na ostrzach uniesień.
Wiatr w zagajnikach o piechocie śpiewał
ułani, ułani.
Przez pola.

Polska dźwięcząca srebrną burzą szabel,
z skrzydłami mitów u czołgów i dział,
została w orłach skrwawionych u granic
pożarem mogił jak posąg wysoka.
I tylko chłopci u wrót zapłakani
chcieli zatrzymać uchodzące wojska —

Chłop

¹¹⁹*Hiob* — bohater biblijnej Księgi Hioba, ciężko doświadczony przez los na skutek zakładu między Bogiem a diabłem zawartego w celu wypróbowania jego wiary. [przypis edytorski]

¹²⁰*Konrad* — bohater *Dziadów* Adama Mickiewicza, patriota buntujący się przeciw Bogu w imię cierpień swojego narodu. [przypis edytorski]

¹²¹*rabaty* — barwne wyłogi, tj. wywinięta na drugą stronę tkanina o innym kolorze niż mundur, umieszczone na piersi. [przypis edytorski]

Prometeusze¹²² u granicznych skał
przykuci
do Polski.

A my wydarte z gniazd zbłąkane ptaki
odwrotu ból mierząc deszczem słabych kroków,
w strzępach mundurów niosąc przeczuć smutek,
zgubieni w zmierzchach swych cierniowych szlaków,
w patosie klęski zakrzepi jak lód.
Z cisz pobożowisk wrzosami porosłych —
na Wschód.

Klęska

Ojczyznę unosić na łachmanach stóp
na próżno —
uszliliśmy śmierci wiarę łamiąc w dłoniach,
a wciąż czekamy na śmierć jak jałmużnę.

Pielgrzym

Kalecząc nogi na odłamkach broni
polscy pielgrzymi do straszliwych jutrz.

JÓZEF SZCZEPAŃSKI

Chłopcy silni jak stal

Chłopcy silni jak stal,
oczy patrzą się w dal,
nic nie zrobi im wojny pożoga!
Hej, sokoli nasz wzrok,
w marszu sprężysty krok
i pogarda dla śmierci i wroga.

Siła

Dalej więc, naprzód marsz ku zwycięstwu, w górę skroń, orzeł nasz lot swój wzbił.

Chłopcy silni jak stal,
oczy patrzą się w dal,
hej, do walki nie zbraknie nam sił!

Godłem nam biały ptak,
a „Parasol¹²³” to znak,
naszym hasłem — piosenka szturmowa.
Pośród kul, huku dział,
oddział stoi, jak stał,
choć poległa już chłopców połowa.

Dzisiaj ty, jutro — ja, śmierć nie pyta, gotuj broń, krew ci gra boju zew!

¹²²*Prometeusz* (mit. gr.) — bohater, który stworzył człowieka, lepiąc go z gliny zmieszanej ze łzami, a następnie, wbrew woli bogów, obawiających się buntu ludzi podobnego do wcześniejszego buntu Tytanów, podarował ludziom ogień. Za karę został przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyjadał mu codziennie odrastającą wątrobę. [przypis edytorski]

¹²³*Parasol* — batalion Armii Krajowej, złożony przede wszystkim z harcerzy należących do Szarych Szeregów, biorący udział w Powstaniu Warszawskim; należał do zgrupowania Radosław, a walki toczył na Woli, na Starym Mieście, na Czerniakowie i na Mokotowie. [przypis edytorski]

Chłopcy silni jak stal,
oczy patrzą się w dal,
a na ustach szturmowy brzmi śpiew...

Kwiatów rój, panien rój i sztandary.
Równy krok, śmiały wzrok,
bruk aż drży!...
Alejami z paradą,
będziem szli defiladą,
w nową Polskę, co wstanie z naszej krwi!...

Zwycięstwo

*Czerwona zaraza*¹²⁴

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam kraj przedtem rozdarwszy na ćwierci,
była zbawieniem witany z odrazą.

Czekamy ciebie, ty potęga tłumu
zbydlęciałego pod twych rządów knutem¹²⁵,
czekamy ciebie, byś nas zgmiotła butem
swego zalewu i hasel poszumu.

Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
morderco krwawy tłumu naszych braci,
czekamy ciebie, nie żeby zapłacić,
lecz chlebem witać na rodzinnym progu.

Żebyś ty wiedział nienawistny zbawco,
jakiej ci śmierci życzymy w podzięce,
i jak bezsilnie zaciskamy ręce,
pomocy prosząc, podstępny oprawco.

Wróg, Opieka

Żebyś ty wiedział, dziadów naszych kacie,
sybirskich więzień ponura legendo,
jak twoją dobroć wszyscy tu kląć będą,
wszyscy Słowianie, wszyscy twoi bracia.

Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
nas, dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej,
skuwać w kajdany łaski twej przeklętej,
cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.

Rosja

Legła twa armia zwycięska czerwona
u stóp łun jasných płonącej Warszawy
i ścierwią duszę syci bólem krwawym
garstki szaleńców, co na gruzach kona.

¹²⁴*Czerwona zaraza* — Wiersz powstał 29 sierpnia 1944 r. jako ostatni utwór napisany przez Józefa Szczepańskiego. Mówi on o daremnym oczekiwaniu na pomoc Powstaniu Warszawskiemu ze strony Armii Czerwonej. [przypis edytorski]

¹²⁵*knut* — bat. [przypis edytorski]

Miesiąc już mija od powstania chwili,
ludzisz nas czasem dział swoich łomotem,
wiedząc, jak znowu będzie strasznie potem
powiedzieć sobie, że z nas znów zakpili.

Czekamy ciebie nie dla nas, żołnierzy,
dla naszych rannych — mamy ich tysiące,
i dzieci są tu, i matki karmiące,
i po piwnicach zaraza się szerzy.

Czekamy ciebie — ty zwlekasz i zwlekasz,
ty się nas boisz i my wiemy o tym,
chcesz, byśmy wszyscy tu legli pokotem,
naszej zagłady pod Warszawą czekasz.

Nic nam nie zrobisz — masz prawo wybierać,
możesz nam pomóc, możesz nas wybawić
lub czekać dalej i śmierci zostawić...
Śmierć nie jest straszna, umiemy umierać.

Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły
Nowa się Polska — zwycięska — narodzi
i po tej ziemi ty nie będziesz chodzić,
czerwony władco rozbestwionej siły.

Odrodzenie, Grób

*Wiersz powstał 29 sierpnia 1944 r., pod wpływem huków dział zblizającego się frontu wschod-niego.
Był publikowany w obiegu podziemnym w latach osiemdziesiątych.*

Pałacyk Michla¹²⁶

Pałacyk Michla¹²⁷, Żytnia, Wola,
Bronią jej chłopcy od „Parasola¹²⁸”
Choć na tygrysy¹²⁹ mają visy¹³⁰
To warszawiaki — fajne urwisy. Hej!

Czuwaj wiaro i wyężaj słuch,
Pręż swój młody duch,
Pracując za dwóch.
Hej, czuwaj wiaro i wyężaj słuch,
Pręż swój młody duch jak stal.

¹²⁶ *Pałacyk Michla* — utwór ten, nany też jako *Piosenka batalionu szturmowego „Parasol”*, prezentujemy w serwisie Wolne Lektury w dwóch wersjach. Ich porównanie uświadamia, że piosenka mogła być śpiewana w wielu wariantach, zależnie od momentu, sytuacji i śpiewającej grupy. [przypis edytorski]

¹²⁷ *pałacyk Michla* — właśc. pałacyk Michlera, jednopiętrowy secesyjny budynek, który znajdował się w Warszawie przy ul. Wolskiej; 5 sierpnia 1944 toczyły się o niego ciężkie walki. [przypis edytorski]

¹²⁸ *Parasol* — batalion Armii Krajowej, złożony przede wszystkim z harcerzy należących do Szarych Szeregów, biorący udział w Powstaniu Warszawskim; należał do zgrupowania Radosław, a walki toczył na Woli, na Starym Mieście, na Czerniakowie i na Mokotowie. [przypis edytorski]

¹²⁹ *Tygrysy* — Panzerkampfwagen VI Tiger, SdKfz 181, model niemieckiego czołgu ciężkiego, produkowany od 1942 roku. [przypis edytorski]

¹³⁰ *Visy* — model pistoletu, produkowany w Polsce od r. 1936. [przypis edytorski]

Każdy chłopaczek chce być ranny,
Sanitariuszki — śliczne są panny,
I gdy cię kula trafi jaka,
Poprosisz pannę, da ci buziaka. Hej!

Czuwaj wiaro i wyćzaj słuch....

Z tyłu za linią dekowniki¹³¹,
Intendentura¹³², różne umrzyki,
Gotują zupeę, czarną kawę,
Takim sposobem walczą za sprawę. Hej!

Czuwaj wiaro i wyćzaj słuch....

Nasze dowództwo jest morowe
I w pierwszej linii nadstawia głowę,
A najmorowszy z przełożonych
To jest nasz Miecio¹³³ — w kółko golony. Hej!

Czuwaj wiaro i wyćzaj słuch....
Wiara się bije, wiara śpiewa,
Niemcy się dziwią, krew ich zalewa
Różnych sposobów się imają¹³⁴
Co chwila szafę¹³⁵ nam przesuują. Hej!

Czuwaj wiaro i wyćzaj słuch....

Lecz na nic szafy i granaty
Za każdym razem dostają baty,
I co dzień się przybliża chwila,
Że zwyciężymy i do cywila. Hej!

Piosenka¹³⁶ batalionu szturmowego „Parasol¹³⁷”

Pałacyk Michla¹³⁸, Żytunia, Wola —
bronią jej chłopcy od „Parasola”,

¹³¹dekownik — osoba uchylająca się od walki a. od pracy. [przypis edytorski]

¹³²intendentura (wojsk.) — jednostki zaopatrzenia. [przypis edytorski]

¹³³Miecio a. Mietek — pseudonim dowódcy plutonu, podchorążego Antoniego Sakowskiego (1922–1944). [przypis edytorski]

¹³⁴imać (daw.) — chwycić. [przypis edytorski]

¹³⁵szafa — potoczna nazwa niemieckiej wyrzutni rakietowej Nebelwerfer z czasów II wojny światowej. [przypis edytorski]

¹³⁶Piosenka — utwór ten, znany też jako *Pałacyk Michla*, prezentujemy w serwisie Wolne Lektury w dwóch wersjach. Ich porównanie uświadamia, że piosenka mogła być śpiewana w wielu wariantach, zależnie od momentu, sytuacji i śpiewającej grupy. [przypis edytorski]

¹³⁷Parasol — batalion Armii Krajowej, złożony przede wszystkim z harcerzy należących do Szarych Szeregów, biorący udział w Powstaniu Warszawskim; należał do zgrupowania Radosław, a walki toczył na Woli, na Starym Mieście, na Czerniakowie i na Mokotowie. [przypis edytorski]

¹³⁸pałacyk Michla — właśc. pałacyk Michlera, jednopiętrowy secesyjny budynek, który znajdował się w Warszawie przy ul. Wolskiej; 5 sierpnia 1944 toczyły się o niego ciężkie walki. [przypis edytorski]

choć na „tygrysy¹³⁹” mają visy¹⁴⁰,
to warszawiacy — fajne urwisy.

Hej, tralala!

Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch,
tęż swój młody duch,
pracując za dwóch! Hej!
Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch,
tęż swój młody duch,
jak stal!

Każdy chłopak chce być ranny,
sanitariuszki są śliczne panny
i gdy cię kula trafi jaka,
poprosisz pannę — da ci buziaka.

Pocałunek

Hej, tralala!

Czuwaj, wiaro...

Nasze dowództwo jest morowe,
w pierwszej linii nadstawia głowę,
a najmorowszy przełożony
to jest nasz Wacuś w głowę raniony.

Hej, tralala!

Czuwaj, wiaro...

Wiara się bije, wiecznie śpiewa,
Niemcy się dziwią, krew ich zalewa,
różnych sposobów się imają¹⁴¹,
co chwila szafę¹⁴² nam posuwają.

Hej, tralala!

Czuwaj, wiaro...

Lecz na nic szafy i granaty,
za każdym razem dostają baty
i co dzień się przybliża chwila,
że zwyciężymy — i do cywila.

¹³⁹Tygrysy — Panzerkampfwagen VI Tiger, SdKfz 181, model niemieckiego czołgu ciężkiego, produkowany od 1942 roku. [przypis edytorski]

¹⁴⁰Vis — model pistoletu, produkowany w Polsce od r. 1936. [przypis edytorski]

¹⁴¹Imać (daw.) — chwycić. [przypis edytorski]

¹⁴²Szafa — potoczna nazwa niemieckiej wyrzutni rakietowej Nebelwerfer z czasów II wojny światowej. [przypis edytorski]

Okno na tamtą stronę

Mam okno na tamtą stronę,
bezczelne żydowskie okno
na piękny park Krasińskiego,
gdzie liście jesienne mokną...
Pod wieczór szaroliliowy
składają gałęzie pokłon
i patrzają się drzewa aryjskie
w to moje żydowskie okno...

Żyd

A mnie w oknie stanąć nie wolno
(bardzo to słuszny przepis),
żydowskie robaki... krety...
powinni i muszą być ślepi.
Niech siedzą w barłogach, norach
w robotę z utkwionym okiem
i wara im od patrzenia
i od żydowskich okien...

Ciemność

A ja... kiedy noc zapada...
by wszystko wyrównać i zatrzeć,
dopadam do okna w ciemności
i patrzę... żarłocznie patrzę...
i kradnę zgaszoną Warszawę,
szумы i gwizdy dalekie,
zarysy domów i ulic,
kikuty wieżyc kalekie...
Kradnę sylwetkę Ratusza,
u stóp mam plac Teatralny,
pozwala księżyc Wachmeister¹⁴³
na szmugiel¹⁴⁴ sentymentalny...
Wbijają się oczy żarłocznie,
jak ostrza w pierś nocy utkwione,
w warszawski wieczór milczący,
w miasto me zaciemnione...
A kiedy mam dosyć zapasu
na jutro, a może i więcej...
żegnam milczące miasto,
magicznie podnoszę ręce...
zamykam oczy i szepczę:
— Warszawo... odezwij się... czekam...

Kradzież

Wnet fortepiany w mieście
podnoszą milczące wieka...
podnoszą się same na rozkaz
ciężkie, smutne, zmęczone...
i płynię ze stu fortepianów
w noc... Szopenowski polonez...
Wzywają mnie klawikordy¹⁴⁵,

Muzyka

¹⁴³ *Wachmeister* — wachmistrz. [przypis edytorski]

¹⁴⁴ *szmugiel* — przemyt. [przypis edytorski]

¹⁴⁵ *klawikord* — instrument klawiszowy strunowy, prototyp fortepianu. [przypis edytorski]

w męką nabrzmiałej ciszy
płyną nad miastem akordy
spod trupio białych klawiszy...
Koniec... opuszczam ręce...
wraca do pudeł polonez...
Wracam i myślę, że źle jest
mieć okno na tamtą stronę...

Niewola, Smutek

ANDRZEJ TRZEBIŃSKI

*Granatowe traczostwo*¹⁴⁶

Dał, lecz każda dał, jak szafir i jak lazur. A tych bluz roboczych — granat? — więc to dalej...? — To na własną z granatu bluzę spoglądam, opinającą mi pierś. Taki zawód, by zapomnieć kim się jest — poetą... a mimo to pamiętam:

— jestem kolonią koralii, co dzień się dzielę i mnożę: jesteśmy...

— że jeszcze kwiatów nie ma: ani konwalii, ani — stąd kwiecień.

— i że pochylać się warto nad czymś głębokim jedynie, a nad niskim — nad niskim?

Wiem, wiem. Pogodzony z rzeczywistością będę jak Norwid¹⁴⁷. Za miastem tracz.

A to dziwnie,

kiedy tramwaj tanio i potocznie odwozi mnie aż tam: pod samo niebo

i pochylać trzeba plecy tak już nisko.

Czy najbielsze brzożowe szczapy oblok obielił — ? Oto piłuję szum i miejsce po wildze. Jak Norwid.

Tak stalowej piły nurt ramion ruch ustalił.

I pogłębiał granatowo od bluzy.

Przy głębokim nurcie piły w pracy cicho toczę. I pracuję pod niebem tak niskim —

więc się schylać? — nad głębią? — nad pracą? —

A gdy wrócę — aby porównać ciche traczostwo nad brzożą z tonem twojej miłości, ukrytą w kieszeni korę białą na stół położę.

Z tych lazurów i szafirów dalszy wrócę — granatowy.

Praca, Poeta

Praca, Miłość

Piosenka o Teresie

Wczoraj jeszcze miałem usta tve maleńkie,

Dziś — musiałem cię zamienić wprost w piosenkę...

Twoje usta rozpalone w ostry mróz

Ot, w piosenkę... żeby mieć cię blisko ust.

I tak przeszłaś zamieniona, niepoznana,

Zamieniona w leśne echo, w wojska śpiew.

Pocałunek, Śpiew

¹⁴⁶tracz — robotnik, którego praca polega na piłowaniu ręczną piłą kłód drewna. [przypis edytorski]

¹⁴⁷Norwid, Cyprian Kamil (1821–1883) — poeta, dramatopisarz, prozaik, tworzył także grafiki i obrazy. Twórczość Norwida, początkowo niedoceniana, na nowo została odkryta przez Miriamą Przesmyckiego i udostępniana drukiem od roku 1901. Uznawany za jednego z czterech największych twórców doby romantyzmu. Dzieła: cykl liryków *Vade-mecum*, *Promethidion*. *Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, *Ad leones!*, *Pierścieni Wielkiej Damy*, czyli *Ex-machina Durejko*. [przypis edytorski]

Każda droga
W naszym marszu twym imieniem wysadzana,
Jak aleja śpiewnych drzew... śpiewnych drzew.

O Teresie, taka piosnka o Teresie,
O Teresie, o Teresce, o Tereni.
Las przejdziemy, a twe imię gdzieś po lesie
Będzie rosło, aż się w końcu zazieleni...

Imię, Las

Zazieleni się, rozkrzewi i rozrośnie:
O Teresie
Wiatr poniesie
Naszą piosnkę...

Potem ze mną się rozśpiewasz gdzieś za Bugiem,
Chociaż dystans do Warszawy będzie rósł...
W noce długie, w marsze długie, tam za Bugiem
W śpiew żołnierski cię zamienię, będę niósł
Jak najbliżej, jak najbliżej koło ust...

O Teresie, taka piosnka o Teresie,
O Teresie, o Teresce, o Tereni...
O, jak trudno na piosenkę cię zamienić,
O, jak łatwo zgubić śpiew swój w czarnym lesie...
Zgubić śpiew swój, w czarnym lesie gdzieś zostawić
Gdy Teresa — ta prawdziwa — jest w Warszawie.

O, jak dużo trzeba śpiewu, o, Tereniu,
Żeby iść tak... żeby iść tak... i wciąż iść.
Jeszcze wczoraj miałem ciebie przy ramieniu,
Lecz piosenka mi została z ciebie dziś.

O, Tereso, o, Tereso, o, Tereso,
Dni rozłąki jakże gorzkie, jakie złe są!

Lecz powrócę jeszcze kiedyś w chwały dzień.
Wtedy z pieśni bardzo długiej gdzieś za Bugiem,
Wtedy z śpiewów rozuconych gdzieś po drzewach
Znow, Tereso, w dziewczynę się zmień!...

listopad 42 r.

Ta chwila

W oślepiających zygzakach gałęzi stoi powietrza niebo
każda z błyskawic złotych zbrojna w owocu grom.
W chłodzie traw
wypalonych przez słońce w rdzy plamy
szukam owocu żywota twojego
owocujący.

Niebo w sieciach, w sieciach zygzaków — —
Czyjaś dłoń, ale wiem: nie twoja...
Nie ułowisz słońca przelotnego,
ni żadnego z przelotnych ptaków:
zgubi się w dali najniższej ostatni żurawi klucz
i nie otworzysz nim nigdy
zagadki
pozostawania.

Tajemnica

Wiatr błyskawice drzew podda erozji, rozwieje.
Ta chwila zmieni się w drobne — w drobne listeczki.
A ty — — wobec zagadki zostania
mający tylko przelotność uśmiechu — —
przelotnie się roześmiejesz...

Śmiech

Pozostaniemy.

Wieczór w śniegu

Śnieżne dachy obwiesiły szklane okna
w firanek
biały błam¹⁴⁸.
Miasto zmierzchu cętkowane w punkty lamp:
w każdym oknie miedziak dla biednego...
Pejzaż późny w dziurach śniegu, jak koronka.

Miasto, Bieda

Osiwiały miękkie młode włosy brzóz.
Rozciągnięty w perspektywach zimy park
tak się skulił, że zamienił drzewa w kule...
Wschód księżycy — wniebowstąpi któraś z kul.

Zima, Noc

Biały konik
z garstek śniegu biały koń
w dzwoneczkach dzieci z puszczy się wynurzy...
Ktoś mu gwiazdkę pocałunkiem w czoło wpiął,
gwiazdkę — — gwiazdy są naprawdę zbyt duże.

Gwiazdy śniegu — — pocałunki czyichś ust
zamarznięte... może matki, może bielsze?...
Podeptane przez przechodnia but
zwiędłe kwiaty powietrza.

Dziecko

Lecz ty mała, tak zmalala w tym wieczorze,
nie narzekaj, patrząc na nie, że świat płaski,
bo przypomnę ci wtedy w przedszkolach
malowane przez dzieci obrazki,
które przecież jeszcze śliczniej... jeszcze gorzej!
— są płaskie.

¹⁴⁸*blam* — zszyte skóry zwierząt futerkowych, wykorzystywane do uszycia płaszcza bądź jego podbicia. [przypis edytorski]

Wymarsz Uderzenia¹⁴⁹

A jeśli bzy już będą, to bzów mi przynieś kiść
i ty mnie nie całuj, i nie broń, nie broń iść.
Bo choć mi wrosłaś w serce, karabin w ramię wrósł
i ciebie z karabinem do końca będę niósł.

Miłość, Walka

To wymarsz Uderzenia¹⁵⁰ i mój, i mój, i mój,
w ten ranek tak słoneczny piosenka nasza brzmi —
słowiańska ziemia miękka poniesie nas na bój —
Imperium gdy powstanie, to tylko z naszej krwi.

A jeśli będzie lato, to przynieś żyta kłos,
dojrzały i gorący, i złoty jak twój włos,
i choćby śmierć nie dała, bym wrócił kiedy żyw,
poniosę z twoim kłosem słowiańskich zapach żniw.

To wymarsz Uderzenia...

A jeśli będzie jesień, to kalin pęk mi daj
i tylko mnie nie całuj, i nie broń iść za kraj.
Bo choć mi wrosłaś w serce, karabin w ramię wrósł
i ciebie z karabinem do końca będę niósł.

Miłość, Broń

To wymarsz Uderzenia...

Poniosę nad granice kaliny, kłosy, bzy,
to z nich granica będzie — z miłości, a nie z krwi,
granice mieć z miłości w żołnierskich sercach U¹⁵¹ —
nasz kraj się tam gdzieś kończy, gdzie w piersiach braknie tchu.

To wymarsz Uderzenia...

Wyprzedaż jesieni

Czerwone i zielone wnętrza wózków ulicznych pachnące surowo krzykiem handlarzy...
— — zieleni jabłek pod pręgami schylonych kupujących, jakby pod gałęziami...
— — czerwone piramidy pomidorów...
Oto o krok: —
rozpoczyna się przepyszna i bajeczna wyprzedaż jesieni: targ jarzyn.

Przemawiają podsycane przez wiatr ogniste języki marchwi —
Przemawiają, objawiają prawdę głodu...

Głód

¹⁴⁹ *Wymarsz Uderzenia* — utwór funkcjonował też jako piosenka z melodią Bronisława Konopczyńskiego, wykorzystana w serialu *Kolumbowie* na podstawie powieści Romana Bratnego. [przypis edytorski]

¹⁵⁰ *Uderzenie* — Pion Uderzenia, struktura organizacyjna Konfederacji Narodu obejmująca oddziały partyzanckie, od października 1942 walczące na Białostocczyźnie, a potem, po scaleniu z Armią Krajową, w okolicach Nowogródka. Konfederacja Narodu podkreślała potrzebę prowadzenia walki w dawnych wschodnich województwach Rzeczypospolitej, stąd w wierszu mowa o granicach. [przypis edytorski]

¹⁵¹ *U* — skrót od Uderzenia. [przypis edytorski]

W Karpatach kapusty i dyń przekupki, baletnice charakterystyczne, pieszczą, uczą
spokoju szalki wag...

Słońce przybywa — Pszczoła wśród koprów, pszczoła wśród koprów i wiązka kminku
w śmiechu...

Czekam na podmuch wiatru, na gruszek w cętkach woń.

Ile dyń... ile dyń... ile dyń...

O, jak głośno dzwoni powietrze poranne i monety ze srebra —!

Powietrze jest także srebrne i okrągłe. Tylko pszczoła w chmurach kopru, jak mie-
dziak...

Dialekty przekupek są proste i tajemnicze.

— — antonówki, buraki...

— — i zgasłe, szerniałe słońca słoneczników...

Tajemniczy dialekt targu. Depresje i góry cen. Ile — ?

— — ile — ?

— — ile — ?

A jeżeli z przetrząśniętych kieszeni monetę potrzebną wyjmę, jeżeli zapłacę i kupię
— ?

Gałęż topoli ulicznej syczy śmiechem, który przetrwa do wieczności!

Nie trzeba być świętym, by mieć wizję... aby słyszeć języki marchwi...

— trzeba być głodnym od wczoraj — !

Głód, Święty

— — Więc jeszcze raz baletnico z tysiąca i jednej spódnic —: ile — ?

Oh, bo zaciska mi się dłoń zwarciem niż pięść kalafiora.

Oto o krok — —

ulegnę pokusie smaku i woni, i jak pszczoła — —

Nie — jak człowiek ukradnę garść fasoli i drugą garść — przez pomyłkę — nasion
nasturcji...

— — i pognam perspektywami ulic czerwonych i zielonych i surowych z rozjątrzo-
nym coraz bardziej głodem, i z pięściami zaciśniętymi kurczowo wokół łupu — —

— — z pięściami zakwitłymi naraz:

— — w nasturcji i fasoli pęki...

Ten widok cudu oczyści mi sumienie z tej jaskrawej kradzieży...

— — i umrę niewinniejszy o grzech...

— — i głodny...

Kradzież

Warszawa, 19 września 1942

JERZY KAMIL WEINTRAUB

Do Krzysztofa Baczyńskiego albo ele- gia nocy zimowej

Mieszkam na szczycie wiatru. Białe chaty śnieżyc
trą językiem o szyby i kły lśniące szczyrą.

Zima, Wiatr, Noc,
Niebezpieczeństwo

A jak słoneczny zegar cień odmierza księżyc
kołując jednostajnie w gwiazdozbiorach zwierząt.

Dokąd jeszcze? To noc jak krew krzepnie na szybach
i martwe oczekiwanie wieżami pręży się w niebo.
To fala płaską piersią jeziora podrywa
i opada. Odchodzi niemym kręgiem śpiewu.

Dłoń kostnieje, gdy z trudem sznury dróg zmarzniętych
wiążę, wyczekujący, w zimny węzeł żalu.
Szukam serca w huczących pod ziemią tętentach,
które wzrokiem umarłych jak lontem podpalę.

Śmierć, Noc, Trup, Upiór,
Błądzenie

Padnie iskra w zmęczenie. Czy odejdą w gorycz
wzgórza, co więżą w piersi krajobrazu nutę,
gdy jak gwiazdy w noc wzejdą zimową upiory
przeszłości? Kiedy runą na mroźne kolumny
zastygłych, martwych mitów, wyniosłych jak smutek?
Nocy, daremnie wbijasz gwiazdy w wieko trumny!

Pamiętaj — gdy mróz taje, krew się wolno sączy.
Gdzie stąpniesz, drzemią burze ścięte w łód pejzażu,
lecz gdy zbudzą się, pękają jak wieka wiolonczel
i struny dróg zakrzepłych rzekom rwać rozkażą,

Wiosna, Rzeka, Nadzieja

rzekom, których milczenie jak nóż czujemy na gardle.

Zima 1941

Ja, smutnej ziemi syn

Ja, smutnej ziemi syn, co taka piękna
przeszłością serca, a tak martwa dzisiaj,
w ciemnościach czuwam, kładąc niby piętna
swe skąpe słowa. Gwiazdą w norze lisiej
świecę i baczę, by mnie nikt nie dostrzegł
obojętnego dniom ich i rozpaczy.
Twój duch, ojczyzno, jeno¹⁵² cienie chłoszczę
i wśród kurhanów¹⁵³ jeszcze się kołacze,
jak ja, samotny. Wiem, że poryw kłamie,
gdy pustka pod nim jak ptak barwny wzleci,
lecz martwy, w niebo wypchnięty rękami,
nim spadnie, szczątek żalosej zamieci.
Zbyt wiele legend podeptano, aby
żywić się nimi. Tylko me milczenie
jest mierzwą¹⁵⁴ nocy, której pobrzask krwawy —
czy pojmie kiedy któreś pokolenie?

Ptak, Śmierć

¹⁵²jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁵³kurhan — starożytna mogiła w kształcie kopca. [przypis edytorski]

¹⁵⁴mierzwa — zgnieciona słoma, stosowana jako ściółka dla bydła. [przypis edytorski]

Lecz teraz pomrok i żyjący cmentarz,
co próchnem karmi poranione ciało.
Czekali wieszczę, czy ich sen spamiętasz?

Pozostał pomnik. Słowo uleciało.

1943 r.

Kołysanka podziemna

Ja nie umarłem, jeno¹⁵⁵ jestem tam,
gdzie wzdycha wilgoć ciemnych zakamarków,
i kołysankę śpiącym ziarnom gram —
źródło podskórne jest moją fujarką;

ja nie umarłem, jeno jestem mgłą,
którą uskrzydłę, na niebo poniosę,
rozwinę w obłok i posieję rosę,
a krety niechaj w ziemnym futrze śpią...

Niech poczekają, zanim świt wymarzę,
co skwarną dłonią zgarnie gęsty śnieg,
aż się przebiję długim korytarzem,
podziemny promień, na wiosenny brzeg.

Ja nie umarłem, jeno jestem tam,
gdzie żdźbła słoneczne skrzętny chomik ciuła,
i kołysankę przyszłym plonom gram —
nędzna to piosnka, chociaż bardzo czuła;

ale poczekam, skorom w sercu skrył
wiązkę promieni, którą w brzask przemycę —
żeby mi tylko nie zabrakło sił,
nim wykołyszę przyszłą błyskawicę.

Bo jeśli runie niespodziany grom
i deszczem przedrze mroczny mój korytarz,
z strumieni wzniosę śródobłoczny dom,
w którym mą wierność podziemną wyczytasz...

Ja nie umarłem... śpijcie, przyszłe dnie.
Śpij, kreci smutku... żyj, podziemny śnie.

12 marca 1943

Śmierć, Zmartwychwstanie

¹⁵⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Popiół

Cóż, żeś większy od ciszy, która w tobie narasta,
że gdy zechcesz, podpalisz ją słowem,
i jak drzewo, co w cieniu kryje ludzi i miasta,
buchniesz w niebo płomieniem jodłowym?

Ogień, Cisza, Poeta

Lecz czym jesteś naprawdę? Krótkotrwałym płomieniem,
echem wspomnień, wypaloną wiosną.
Gdy powrócisz na ziemię, wiatrem będąc i cieniem,
nawet trawy twój popiół przerosną.

Śmierć, Natura

Grudzień 1941

Wiersze grudniowe

I
Znam was dobrze. Jesteście jak ślepe pociągi
nie wiedzące, gdzie się kończy tor;
własne życie mijacie jak skoszone łąki,
wokół których dymi czarny torf.

Życie jako wędrówka

Nie dosięgnąć wam nocy. Przerośnie was nasyp
i pograży czarne struny szyn,
kiedy, krusząc milczenie, na zwęglone lasy
z nieba gwiazdny posypie się tynk.

Wasze oczy ślepnące są ciepłym popiołem,
wasze serca są utkane z mgły, nawet śmierć,
co was miazdzy, zagłuszają koła
i myślicie, że to tylko sny.

Wasze słowa zbyt wzniosłe. Ach, to biedne ptaki?
Zginą, jeśli wyfruną wam z rąk.
Nieznający swej ziemi, nie ujrzą Itaki¹⁵⁶:
wasze morza nie są naszą krwią.

2
Ilem musiał przewędrować dni,
zanim troska się moja załęgła!
Znam ja noce czerwiesze od krwi.
Znam ja myśli czarniejsze od węgla.

Ciemność

Ile wiosen, jesieni i zim,
by w was, bracia, własne serce poznać!
Znam cierpienie gryzące jak dym.
Znam samotność wysoką jak sosna.

¹⁵⁶Itaka — wyspka na Morzu Jońskim, obecnie nazywana Theaki; w *Odysei* Homera stanowiła dom Odyseusza, który wracał tam przez 10 lat. [przypis edytorski]

W tym jest człowiek, jest zachód i wschód,
kiedy słońce krwawą noc uśmierca,
w tym jest płomień fabryk, kopalń, hut,
co podpali przebudzone serca.

Spadnie chmura gradowa na skroń,
w sercu nowe załęgną się słowa:
znam was, ręce, co kujecie broń,
byśmy mogli przyszyły dzień szturmować!

3

Pomyślcie — giną bliscy i nie można im pomóc.
Słowa stali łaknące są jak skrzydła jaskółcze.
Drzewa zmrożone w czekaniu, więzienia domów,
w których me serce o chłodne ściany tłucze.

Jestem z wami! Wołanie wiatr zimowy mrozi,
wieje w puste ulice, świszczce w białe place.
Wśród nocy, szumiącej za oknem w bezgwiezdnej grozie,
pióro jak płomień samotny parzy boleśnie palce.

8 grudnia 1941

*** *(Rośniesz, nocy kamienna...)*

Rośniesz, nocy kamienna, i coraz mi ciężiej
przedzierać się przez cienie w zakamarkach grozy.
Wiatry — maski bezgwiezdne — dmą w spróchniały księżyc,
tynk się sypie i bielmem kałuże zachodzą.

Noc, Miasto

Nad brzegami epoki jak nad wyschlą studnią
zatrzymam się. Podziemne jękną wodopoje.
Chciałem dotrzeć do siebie i coraz mi trudniej
łamać myśli i słowa z kamieniem oswoić.

Ci ludzie, których mijam, jakże inni we mnie,
a jakże inni w sobie, gdy błędząc, zawadzam
o wielkość, którą sercem mierzyłbyś daremnie,
o wielkość, którą mierzą złotem i żelazem.

18 marca 1942

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektury/poeci-zabrani-przez-wojne/>

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zdjęcie na okładce pochodzi ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Adrian Matuszak, Agnieszka Tulicka, Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła, Joanna Kołakowska, Monika Stolarczyk, Natalia Bierzyńska, Olga Osieńska, Paulina Choromańska, Paulina Dubielecka, Paulina Oltusek, Paweł Koziół, Urszula Małecka, Wioletta Miła, Wojciech Kotwica, Wojciech Mrozek.

Okładka na podstawie: Eugeniusz Lokajski „Brok”, domena publiczna, fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.